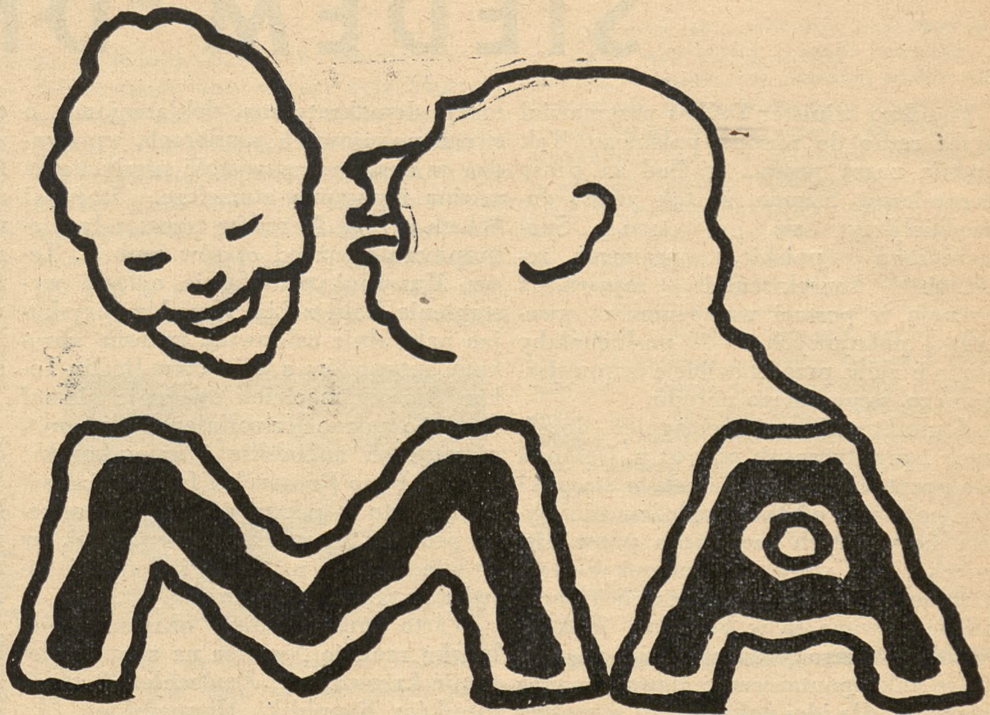
Rok I. Nr. 6

Cena egzemplarza
30 groszy
Prenumer. miesięczna
zł. 1,—
Konto P. K. O. 16.703

Warszawa,
19 grudnia 1937 r.
Niedziela



Dziś w numerze:

PLOTECZKI MIĘDZYNARODOWE



Berlin. Stettinerbahnhof, 8-a rano. Nordexpress zadyszany zatrzymuje się pod wysokim szklanym sklepieniem dworca. Świeżo ogolony, elegantszy jeszcze niż zwykle ambasador Francji, André François Poncet wskakuje na stopień.

Mężczyzna, nieco ciężki, bardzo correct o typie wybitnie niemieckim idzie za nim. Prezentacje: „Pan Yvon Delbos. Pan von Neurath". Poruszenie między współpracownikami francuskiegoministra spraw zagranicznych i towarzyszącymi mu dziennikarzami. Drzwi wagonu salonowego zatrzaskują się. Po raz pierwszy od czasu wizyty w Paryżu kanclerza Brüninga mężowie stanu odpowiedzialni za politykę zagraniczną Niemiec i Francji wymieniają poglądy.

Polityka jest jak meteorologia. Stan atmosfery jest tu czynnikiem decydującym. Ucisk dłoni, uśmiech i oto tworzy się jedno z tych wysokich ciśnień barometrycznych, które zwiastują czas spokojny i pogodny. P. Delbos zdaje się mieć szczęśliwy dar wywoływania uczuć sympatii. Serdeczne porozumienie w Londynie, uśmiechy w Berlinie, uprzejmości w Warszawie, entuzjazm w Pradze: są to zwycięstwa metod pacyfistycznych demokracji. Metoda układna par excellence: szczere, otwarte rozmowy, omawianie raczej wspólnych punktów widzenia niż brutalne zaznaczenie różnic, wzajemna kurtuazja na każdym kroku.

Spotkania nawet bardzo serdeczne partnerów osi Berlin—Rzym i entuzjastów krucjaty antykomunistycznej stanowią szczególny kontrast z przyjacielskim tournée francuskiego ministra. — Rewie i parady następują po sobie: stosunki wzajemne nie mają żadnych cech serdeczności i prostoty. — Obserwują się wzajemnie. Pogoda jest zbyt piękna: powietrze ciężkie, upalne, które często poprzedza burzę. P. Stojadinowicz, premier Jugosławii, zaproszony pośpiesznie do Rzymu, przed przybyciem P. Delbos do Belgradu, widzi przed sobą spektakl siły faszystowskiej. Słucha haseł, ale wnioski zachowuje dla siebie, jeżeli w ogóle znajduje w swym umyśle rozwiązanie sytuacji, która umieszcza go pomiędzy Italią i Małą Ententą, to znaczy pomiędzy osią Berlin—Rzym i Londyn—Paryż.

Załóżmy się, że p. Stojadinowicz posłucha mowy Francji chętniej i mając mniej ukrytych myśli. Prawda, że mowa ta, zyskała z latami na humanitaryzmie. Podróż p. Delbos stanowi szczególny kontrast z podróżą p. Bartou w r. 1934; obecnie nie chodzi już o zorganizowanie Europy przeciwko Niemcom, wyłączenie ich ze współpracy międzynarodowej, al wręcz przeciwnie, chodzi o znalezienie sposobu wciągnięcia do tej współpracy kraju, który dusi się w odosobnieniu narzuconym mu przez dumę jego przywódców.

Był sobie król, maleńki król, w każdym razie jednak król. Nazywał się Zogu. Potrzebował pieniędzy dla swego państwa i dla siebie. Jego państwo? Góry. Góry poddane jego panowaniu przez ciekawy przypadek; przypadek historyczny. Liczni królowie pożądali tych gór, ale ponieważ byli zbyt liczni, postanowiono nie dać ich żadnemu z nich; w ten sposób w r. 1912 narodziła się Albania.

Zogu był uszczęśliwiony, że ma tron. Ale straszliwie potrzebował pieniędzy, ponieważ podatki nie wpływały, a poddani jego byli zresztą bardzo nieliczni. O równowadze budżetowej nie było już mowy nawet w Albanii. Co zaś do równowagi jego kasy osobistej był to problem ,który gnębił szczególnie Jego Kr. Mość Zogu I., To też był bardzo zadowolony, kiedy jego potężne vis-à-vis Italia podpisała z nim w r. 1926 traktat przyjaźni w Tiranie; był jeszcze bardziej zadowolony, kiedy w r. 1931 il Duce zobowiązał się wypłacić mu dziesięć milionów franków złotych rocznie w dobrej brzęczącej monecie w ciągu lat dziesięciu. Wzamian monarcha nie uważał za niestosowne, że Mussolini zbudował na granicy jego państwa fortyfikacje wojskowe, skierowane przeciwko Jugosławii. To było w epoce gdy p. Stojadinowicz nie przedsiębrał jeszcze podróży do Rzymu. Gdy Italia zwróciła swe ambicje ku Afryce i zawarła w konsekwencji pokój z Bagdadem, król Zogu nie wahał się dać Włochom monopolu na eksploatację dość bogatych pól naftowych terytorium albańskiego. Jednak w płynnej gotówce Zogu nie zobaczył nigdy więcej niż siedem milionów obiecanej subwencji rocznej. To też nie omieszkał nadstawić uszu na kilkakrotnie ponawiane kuszące propozycje Londynu. Jednak położenie ręki włoskiej na Albanii jest obecnie faktem dokonanym i w ostatnich latach malutkie państwo pozostało wiernie wprzągnięte do rydwanu Mussoliniego. Ta powolność pozwala J. Kr. Mości Zogu, dzięki podniesieniu wartości kraju przez kapitały i inżynierów włoskich, odgrywać rolę monarchy nowoczesnego i obchodzić z przepychem w tych dniach dwudziestą piątą rocznicę istnienia księstwa Albańskiego.

127 lat temu wstąpił na tron szwedzki marszałek Bernadotte. Wobec tego, że król Szwecji zmarł bezpotomnie szlachta kraju, miała nadzieję zdobyć przyjaźń Napoleona, powołując na tron jednego z jego marszałków w chwili, gdy miał zacząć się pojedynek między cesarzem i carem. Opowiadają, że Bernadotte zostawszy królem Szwecji nie pokazywał się nigdy nago ani swemu lekarzowi ani lokajom: miał na ramieniu wytatuowany napis: Precz z tyranami. Trzydzieści lat temu, prawnuk marszałka, ogólnie znany pod imieniem Pana G. wstępował z kolei na tron. Król Gustaw szwedzki obchodzi ten jubileusz otoczony powszechną sympatia. Kiedy wywołuje się w pamięci jego wysoką postać, każdy sobie przypomina; „Ach tak, to ten, który gra w tennisa". I być może, że jego pochodzenie francuskie tłomaczy specjalną sympatię monarchy-sportowca dla francuskich tennisistów, i kortów stadionu Rolland-Garros!.

W rodzinie skandynawskiej p. G. jest dziadkiem szanowanym i kochanym. Na szwedzkim dworze utrzymały się najlepiej tradycja tych rad rodzinnych królewskich, które w innej epoce pełniły rolę naszej Ligi Narodów.

(P. C. „Vu et Lu" Paryż).

Leaderzy angielscy mówią

P. Duncan Sandys, zięć Winstona Churchilla: „Dyskusja o sprawach kolonialnych jest rzeczą zbyteczną i szkodliwą, o ile nie mówi się równocześnie o przepisach ogólnych, opartych na rewizji wszystkich umów międzynarodowych i traktatów pokojowych. Ponieważ przepisy te dawałyby Niemcom pewne korzyści materialne, należałoby zażądać wzamian od Rzeszy, aby zaprzestała akcji antysemickiej oraz zmieniła swe stanowisko, odnośnie kościołów katolickich.

„Rozmowy francusko-angielskie mogą wydać owoce, lub nie, ale wykażą one niezbicie światu, że, jakkolwiek pragniemy polepszyć nasze stosunki z Niemcami i Italią, harmonia między Londynem i Paryżem pozostaje równie niewzruszona, jak wszelka oś Berlin-Rzym.

Sir Thomas Moore, leader stronnictwa większości Neville Chamberlaina:

„Sądzę, że wypowiadam opinię 5 na stu członków większości konserwatywnej w Izbie Gmin. Rozmowy angielsko-francuskie utrwaliły przyjaźń tych dwu narodów, przygotowując ugodę angielsko-francusko-niemiecką.

Należałoby, moim zdaniem, zastosować następującą procedurę: „1°. Reforma Ligi Narodów (skasowanie 10 i 16 art. o przymusie i odpowiedzialności Niemiec za Wojnę światową)". „2°. Oddzielenie Traktatu Wersalskiego od Konwencji Genewskiej. Liga Narodów ma się stać organem pojednania, a nie prowokacji. Niemcy, Italia i Japonia mogłyby z nią współpracować, zarówno jak i Stany Zjednoczone." „3°. Niemcy mogłyby, po powrocie do Genewy, powołać się na art. 19 (pokojowa rewizja traktatów)."

„Możnaby było wówczas zbadać sprawę kolonij, wiążąc ją ściśle z następującymi kwestiami: „a) ograniczenie zbrojeń b) obniżka taryf celnych c) stabilizacja walut."

LIBERAŁOWIE.

Sir Archibald Sinclair, leader stronnictwa:

„Uważamy, że najszybszym i najpewniejszym środkiem umocnienia pokoju w Europie byłoby porozumienie Francji i Anglii z Niemcami, uprzystąpienie im surowców i rynków zbytu, zapewnienie, że wszelkie żądanie, uznane za słuszne przez kontrahentów, będzie spełnione, i umożliwienie im dostępu do kolonij.

„Ugoda taka musi jednak zostać oparta na zasadzie równości praw i konstytucyj wszystkich narodów.

„Uważamy jednak, że przyjaźń demokracji francuskiej i angielskiej nie przestaje być ową siłą, którą przeciwstawić można nieporządkom w Europie."

NARODOWA PARTIA ROBOTNICZA.

P. Harlod Nicholson ,dyplomata, pisarz i polityk:

(dokończenie na stronicy 2-ej)

Prowokacja

Odnosi się wrażenie, że, mimo zbrojnych wyczynów w Chinach, Japonia boleje nad tym, iż uwaga opinii międzynarodowej, zajętej w chwili obecnej nowowytworzoną sytuacją w Europie, odwraca się od wydarzeń na Wschodzie. Wobec tego, dowództwo armii japońskiej uznało za stosowne odbyć marsz triumfalny przez dzielnicę międzynarodową w Szanghaju.

Ale cel ten został mocno przeholowany: najbardziej nawet cynicznie usposobieni politycy i ludzie interesu zostali do głębi poruszeni. W świetle tego, szybko zresztą załogodzonego incydentu, spostrzeżono się, że ambicje japońskie oraz siły, będące do ich dyspozycji, przekroczyły wyliczenia dyplomatów. I jeszcze raz, zbyt późno, dało się stwierdzić, że polityka jest najgorszym złem ze wszystkich. „Nie przeszkadzajcie", mówiono, gdy Italia zajmowała Abisynię. „Mussolini stawia na ostatnią kartę; wyczerpie się i przegra". „Nie przeszkadzajcie, powtarzano, w Hiszpanii, obie strony wzajemnie się wyniszczą. My, kapitaliści, będziemy zwycięzcami w tej wojnie". Nie przeszkadzajcie... „Ekspansja japońska zostanie na długie lata unieruchomiona w Chinach, Japonia będzie osłabiona. Prawdziwe dobrodziejstwo dla tych, którym groziła. Nie przeszkadzajcie... Odrodzenie narodowe i zjednoczenie Chin zostanie wstrzymane, a nam uda się utrzymać zagrożone przywileje gospodarcze... Wyliczenia, tak, ale rachunek prawdopodobieństwa nie zawsze jest zupełnie pewny...

(Vu et Lu — Paris)

SIEDEM DNI

Podobno minister Delbos przemawiał przez radio do narodu polskiego. Tak podała nasza prasa... w ślad za prasą zagraniczną. Szkoda, że tak późno dowiedzieliśmy się o tym. Społeczeństwo polskie, pragnące realnych konsekwencji sojuszu z Francją w postaci wzmocnienia gwarancyj pokojowych, — posłuchołaby chętnie słów przedstawiciela zaprzyjaźnionego, wspaniałego narodu.

Z punktu widzenia osiągnięć doraźnych i praktycznych podróż p. Delbos'a nic pozytywnego nie wniosła w stosunki europejskie. Pod tym względem nie myliła się w swych rachubach prasa niemiecka. Ale wbrew intencjom i pragnieniom tych, których kieszeń i serce zainteresowane są w burzeniu pokoju świata, — narody europejskie, narody, które tak spontanicznie dawały wyraz uczuciom dla idei pokoju i jej reprezentantów — nie myślą rezygnować ze swych praw do samostanowienia o swym losie.

Awantury jugosłowiańskich reakcjonistów nie zdołały zagłuszyć tego wrażenia ,ale swoistą nutę dysonansu wniósł w koncert europejski premier Stojadinowicz, którego wyjazd do Rzymu w przeddzień wizyty Delbos'a stanowił krok conajmniej dziwny. Pieczeń, którą pan Stojadinowicz upiekł w Rzymie bynajmniej nie przynosi zaszczytu samodzielnej polityki jugosłowiańskiej. Tymczasem, trójprzymierze wojenne, osłaniając swe gwałtowne uderzenia w pokojową konstytucję, tak mozolnie wznoszoną i cementowaną przez dyplomację demokratyczną, deklaracjami o swych pokojowych zamiarach, wprowadza w naszą rzeczywistość niesłychanie groźną i posępną atmosferę. Stosunki Włoch z Ligą Narodów trzeszczały niebezpiecznie już od czasów sankcji. Teraz Mussolini triumfalnie ogłasza wystąpienie Italii z Ligi Narodów, uzyskując naturalnie całkowitą, radosną aprobatę antypodów z osi Rzym-Berlin-Tokio. Głosom mącicieli wtóruje niemal zaraz po mowie Mussoliniego huk bomb, niszczących angielskie i amerykańskie okręty. Pono Roosevelt i Izba Gmin szykują się do — jak zapowiadają — ostrego protestu. A minister Eden prosi, by go nie nużono na razie żądaniami zajęcia wyraźnego stanowiska.

Warto przypomnieć okrutną i nieludzką reakcję Niemiec na zbombardowanie krżownikaą „Deutschland" przez lotników Republiki Hiszpańskiej. N upłynęły 24 godziny, a niemiecka flota, zaprotestowała w formie barbarzyńskiej napaści na nieszczęsną Almerię. Nie wątpimy, że amerykańscy i angielscy oficerowie równie dobrze umieją obchodzić się ze sprzętem wojennym. Bierność państw pokojowych, ustawicznie szarpanych i upokarzanych przez prowokacje zaczyna być irytująca, należy przeciwstawić się temu zdecydowanie. W przeciwnym razie zamienią świat w gruz i popiół. Jeszcze można uchronić świat od tej klęski.

Nie wesołe te refleksje potęgują obawy, narastające w związku z dokonywującą się aneksją Gdańska. Trudno to inaczej nazwać. Akademia, mająca na celu zaakcentowanie i uświadomienie żywotności i wagi spraw Gdańska dla Polski, została zakazana przez kom' riat Rządu. Może na zasadzie wzajemnego układu z Niemcami? A w takim razie jak objaśnić gorączkową działalność Forstera w Rzeszy, objawiającą się w zorganizowaniu 100 manifestacyj pod hasłem: „Gdańsk musi wrócić do Rzeszy!"

Ostatnie tygodnie przyniosły wielki ożywienie życia politycznego w Polsce. Wbrew zamierzeniom twórców i mniej lub więcej niefortunnych kontynuatorów systemu pomajowego, tworzą nowe partie polityczne, opozycja nabiera rumieńców a nawet partie parar-dowe zaczynają wykonywać jakieś — bledziutkie jeszcze — ruchy, mające świadczyć o tym, że nie toczy ich czerw starości i zniedołężnienia. Konserwatyści przedzierzgnęli się w Stronnictwo Zachowawcze, Stronnictwo Pracy zwołało zjazd na Śląsku, z lubością powołując się na nazwiska swych działaczy, a PPS w rocznicę śmierci Narutowicza zorganizowało 30 bojowych zgromadzeń przeciw reakcji.

– tym ożywieniem zbiega się jeszcze jedna haussa w dziedzinie mniej chlubnej. Przez Polskę przeszła mianowicie wielka fala procesów, odkrywających grzęzawisko korupcji. Może ożywienie polityczne w Polsce zdoła w naturalnym swym rozwoju wprowadzić świeży oddech a zatem zlikwidować szerzącą się korupcję.

Obiektyw.

Japończycy chcą darować kanonierkę Ameryce

Rząd i społeczeństwo japońskie nie szczędzą wysiłków, aby załagodzić konflikt z Ameryką, powstały na tle zatopienia kanonierki „Panay".

Minister spraw zagranicznych Hirota pośpiesznie wysłał notę do Waszyngtonu, w której tłumaczy, iż samoloty nie mogły rozróżnić znaków rozpoznawczych kanonierki i zatopienie jej jest tylko przykrą pomyłką. Rząd japoński ubolewa głęboko z powodu incydentu i szczerze przeprasza rząd, gotów jest zapłacić odszkodowanie za wszystkie straty i ukarać winnych tego incydentu.

Również opinia japońska ze swej strony, wstrząśnięta wiadomością o żądaniu przeproszenia Roosevelta przez mikada, stara się dać Ameryce pełną satysfakcję. Prasa wywodzi, że Japonia zgodzi się na każdą satysfakcję dla Stanów Zjednoczonych, jeśli tylko warunki- amerykańskie nie będą godziły w osobę cesarza, czy też naruszały prestiż narodu, armii i marynarki, oraz jeśli nie unicestwią dalszej akcji przeciw Chinom.

W „Niszi-Niszi" pojawił się artykuł, którego autor wzywa społeczeństwo japońskie do dobrowolnych składek dla zbudowania kanonierki tego typu co „Panay" i ofiarowania jej Stanom Zjednoczonym wzamian za zatopioną. Ten dar społeczeństwa japońskiego miałby być symbolem przyjaznych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią.

Japońskie koła polityczne przywiązują największą wagę do załagodzenia napięcia japońsko - amerykańskiego, uważają bowiem, że życzliwa neutralność Stanów Zjednoczonych stanowi podstawowy warunek dokończenia dzieła, podjętego obecnie w Chinach.

W Stanach Zjednoczonych nastąpiło już pewne uspokojenie poinii. Dobre wrażenie zrobiła przede wszystkim nota min. Hiroty, która nadeszła do Waszyngtonu wcześniej, zanim rząd amerykański wysłał notę protestacyjną do Tokio. Satysfakcja i odszkodowanie proponowane przez Japonię uważane są w Ameryce za możliwe do przyjęcia.

Czy prezydent Roosevelt nadal upiera się przy osobistych przeprosinach przez cesarza Japonii, na razie nie wiadomo.

Zdaje się, że żądanie to nie zostało nawet przekazane do Tokio.

Pewne jest w każdym razie, że cesarzowi Japonii żądania Roosevelta nie zakomunikowano, gdyż w Japonii nie znajdzie się żaden minister, któryby odważył się na taki krok: raczej wybrałby śmierć samobójczą.

Wczoraj również rząd angielski wysłał notę protestacyjną do Tokio, przypominając poprzednie incydenty i stwierdzając, że również wówczas władze japońskie dawały gwarancje, że incydenty się nie powtórzą i wskazując, że przedsięwzięte dotychczas przez rząd japoński kroki nie zapobiegają tego rodzaju atakom.

Sprawa ewentualnej demonstracji flot angielskiej, amerykańskiej, a także francuskiej na wodach chińskich, jak się zdaje po porozumieniu się wszystkich trzech rządów upadła. W rachubę wchodzi jedynie wzmocnienie floty angielskiej na wodach chińskich.

Dobry-Wieczór W-wa.

Czy pokój za cenę kolonij?

Francja i Anglia uzgodniły swoje poglądy w stosunku do niemieckich żądań kolonialnych. Oba te państwa posiadają wspólny program, który można sformułować w sposób następujący: nie wolno robić prezentów narodowi, który nie daje gwarancyj pokojowych, o ile prezenty te mogłyby wzmóc jego apetyt.

Uzgodnienie to musiało nastąpić między obu zaprzyjaźnionymi narodami, i roztropność, zalecana przez Francję, znalazła się w zupełnej harmonii z naturalnym dążeniem Angliików, aby nie przeciągnąć zbytnio struny, zwanej „sprawą kolonialną". Wyobraźmy sobie ministra angielskiego, który oświadcza w Izbie Gmin: „Postanowiliśmy oddać Rzeszy Niemieckiej Targonikę", lub francuskiego, zawiadamiającego Izbę Deputowanych, że Togo i Kamerun, a może nawet część Konga, przejdzie do Niemiec. W Londynie czy w Paryżu, gabinet, który przyjąłby na siebie taką odpowiedzialność, upadłby w ciągu kilku godzin. Co do Belgii, sądzę, że żaden rząd nie śmiałby zażądać poświęcenia najmniejszej nawet części jej kolonij. Wystarczy przejrzeć prasę belgijską, aby się przekonać, jak reaguje ona (i to zarówno flamandzka, jak wallońska) an samą myśl, że podobna ewentualność mogłaby być wzięta pod uwagę.

Temu stanowi rzeczy przeciwstawia się sprecyzowane stanowisko niemieckie. Wiadomo, że Hitler nie chce się zadowolić zwrotem byłych kolonij niemieckich, lecz żąda terytoriów „proporcjonalnych do wielkości i potrzeb narodu niemieckiego".

Nonsensem, oczywiście, byłoby odpowiedzieć kategorycznie „nie!", po to, aby pójść następnie na kompromis. Dlatego ministrowie francuski i angielski postanowili:

1⁰. Nie dawać kategorycznej odpowiedzi odmownej.

2⁰. Wyznaczyć termin obrad, jak również warunki, bez których akt tak ważny, jak przekazanie kolonij, nie może być nawet pomyślany.

Przede wszystkim należałoby więc zwrócić się do tych państw, w których posiadaniu znajdują się b. kolonie niemieckie, względnie do wszystkich mocarstw kolonialnych z zapytaniem: „Czy bylibyście skłonni zwrócić lub podarować Niemcom pewną część waszych posiadłości?" Odnosiłoby się to w pierwszym rzędzie do Belgii, Japonii i 3-ch Dominiów brytyjskich, które odziedziczyły niemiecką Afrykę Południową, Afrykę i Nową Zelandię. W ten sposób, gdyby jakikolwiek rząd zażądał od swego parlamentu wyrzeczenia się kolonij, byłby to pierwszy krok w kierunku ustępstw, proporcjonalnie do korzyści, osiągniętych po Wojnie Światowej.

Ale wszystko to nie mogłoby przekonać przedstawicieli demokracji. Należy móc oświadczyć: „Niemcy stają w rzędzie państw, zjednoczonych dla obrony pokoju światowego".

BRAK MOŻNOŚCI DOWODU.

W jaki sposób, na podstawie jakich dowodów, rządy byłyby w stanie przekonać opinię publiczną, że Trzecia Rzesza zmieniła na prawdę wszelką myśl o wojnie? Tu dopiero zaczyna się prawdziwa trudność. Właściwie, istnieje jedna tylko gwarancja absolutnie pewna (oczywiście, gdybyśmy chcieli zapomnieć o precedensach): gdyby Niemcy ograniczyły swoje zbrojenia, zaprzestały wyrobu materiału wojennego, gdyby inne państwa poszły za tym przykładem, i gdyby został stworzony organ międzynarodowy, który pełniłby rodę policji w spacyfikowanej Europie. Jest to jednak, niestety, chimera. Absolutne gwarancje nie istnieją. Żaden rząd nie będzie śmiał oświadczyć swemu narodowi, że jest przekonany, iż niebezpieczeństwo niemieckie minęło raz na zawsze.

Ktoś powiedział, że wojna była państwowym przemysłem Prus. Oznaczało to, że Prusak w wojnie jedynie widział sposób życia i powiększenia swego stanu posiadania. Czy nie można zastosować tego twierdzenia i do Trzeciej Rzeszy? Hitlerowi udało się zatrudnić sześć milionów bezrobotnych ale jak? Część zaciągnęła się do formacji wojskowych, część zaś została zatrudniona wzrastającej ciągle produkcji materiału wojennego. Zmiana orientacji niemieckiej mgłaby nastąpić tylko wówczas, gdyby na świecie zapaonowała zupełna swoboda ekonomiczna, gdyby obszerne afrykańskie i azjatyckie rynki zbytu stały otworem dla eksportu niemieckiego, inaczej, gdyby 12 milionów robotników niemieckich znalazło inne zatrudnienie, niż fabrykacja armat, samolotów i czołgów.

Gwarancje rozbrojeniowe, do których czyni aluzje komunikt londyński, są dość iluzoryczne. Czyżby Niemcy na prawdę miały zamiar wejść na drogę rozbrojenia? Byłoby to możliwe tylko w takim ustroju, w którym autarchie zostałyby raz na zawsze zastąpione przez swobodny ruch ludzi i towarów, w atmosferze międzynarodowej, pozbawionej przeszkód. Ale nazistowskie Niemcy wcale nie pragną tej swobody. Nauczone doświadczeniem ostatnich kilku lat, wiedzą one, że jedynie siła i obawa przed jej użyciem mogą zmusić przeciwników do ustąpienia. Błędne koło, z którego nie ma wyjścia. Niektórzy mówią: „Nie dostarczymy Rzeszy surowców", ponieważ zostaną one zużytkowane na zbrojenia". A brak surowców jest znów powodem zbrojeń niemieckich I... da capo. Ambicja i chęć utrzymania swego prestiżu pchają Niemcy do szukania coraz to nowych materiałów, mogących zastąpić surowce (leuna, bouna, wolstra i inn).

Oto dlaczego rozbrojenie jest mało prawdopodobne i gdyby mocarstwa znowu zebrały się na konferencję rozbrojeniową, co zresztą zostało zaniechane w 1934 roku, byłoby to równie bezcelowym, jak bezcelowym było 3 lata temu.

ILUZJA GENEWSKA.

Nie ma więc mowy o rozbrojeniu, istnieją natomiast przyrzeczenia. Politycy francuscy i angielscy uważają, że aktem, symbolizującym dobrą wolę Niemiec, byłby powrót ich do Ligi Narodów. Instytucja ta popadła ostatnio w marazm z powodu absencji pięciu wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Japonii, Niemiec, Brazylii i Italii. Gdyby, zdaniem tych polityków, przynajmniej niektóre z tych państw wróciły do Ligi, ta ostatnia stałaby się międzynarodowym czynnikiem pokoju światowego. Jeszcze jedna iluzja. Wszystkie te mocarstwa (z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych) wystąpiły z Ligi Narodów, ponieważ czuły się skrępowane w swojej działalności zaborczej. Możliwym jest, że państwa, które w międzyczasie zaspokoiły swój apetyt, wrócą kiedyś do Ligi. Ale, jeżeli nawet przypuścimy, że Japonia i Italia zadowolą się podbojami, dokonanymi od 1931 roku, to nie da się tego powiedzieć o Niemczech. Rzesza zasiadłaby może w Lidze Narodów, ale tylko jako pani imperium kolonialnego i, oczywiście, po zaspokojeniu wprzód swych ambicyj w Europie Środkowej-.

DRANG NACH OSTEN.

Jest rzeczą godną podziwu, że rząd brytyjski uznał w komunikacie londyńskim, iż pokojowe warunki (peaceful conditions) w Europie Środkowej żywo go interesują. Formuła peaceful conditions została wybrana dlatego, że wyraża ona nie tylko pokój międzynarodowy, lecz również w łonie narodów. A każdy szanujący się Anglik uważa, że kraje Europy Środkowej zachowaniem swoim powinny zasłużyć na ten pokój, którym Anglia, poraz pierwszy zresztą, tak żywo się interesuje. To, że p. Delbos ma być rzecznikiem nie tylko swego kraju, ale również Anglii, oznacza, że oświadczenie jego będzie następujące: „Zarówno Francja, jak i Anglia rozumie doskonale niebezpieczeństwo, wynikające z ewentualnego spustoszenia naszych granic przez Niemcy. Ale zarówno Francja, jak i Anglia żąda, abyście byli ugodowi i liberalni."

Słowa te nie odnoszą się do Jugosłowian i Rumunów. Polityka tych ostatnich polega bowiem na lojalności w dotrzymywaniu umów z Francją i na utrzymywaniu przyjaznych stosunków z Anglią. P. Delbos, przemawiając w imieniu rządu angielskiego, ma na myśli przede wszystkim Czechów. Politycy czescy wiedzą, że zainteresowanie Niemiec dla Sudetów nie jest tak wielkie, jakby się zdawało i że rząd niemiecki pragnie jedynie nastraszyć Czechosłowację i odwieść ją w ten sposób od sojuszu z Francją i Sowietów. Mówi się ciągle o przyszłej wojnie rosyjsko-niemieckiej. Rzeczywiście, bogate regiony południowej Rosji przedstawiałyby dla Niemiec większą wartość, niż afrykańskie kraje tropikalne.

Ale którędy Niemcy mogłyby zaatakować Rosję Sowiecką? Istnieje droga przez Bałtyk i lądowanie w okolicach Leningradu, w ewentualnej zmowie z Finlandią. Jest ona jednak zbyt trudna i zbyt daleko z tamtąd do bogactw południa. Istnieje jeszcze droga przez Polskę, na co kraj ten nigdy nie pozwoli i, wreszcie, przez Czechosłowację, wzdłuż Karpat, w kierunku Ukrainy. Węgry nie byłyby poważnym przeciwnikiem ,a Czechosłowacja wciągnęłaby automatycznie Rumunię. Oto jeden z najważniejszych momentów, które poruszy w Pradze p. Delbos.

Rozważania te zaprowadziłyby nas jednak zbyt daleko. Znaczenie komunikatu londyńskiego jest jasne: z dwuch rodzajów koncesyj dla Niemiec, wybiera się ustępstwa kolonialne. Raczej Tanganiga, niż Czechosłowacja, raczej Kamerun, niż droga do Bagdadu. Pod pewnymi, oczywista, warunkami.

J. Sauerwein
(Vu et Lu — Paris).

Leaderzy angielscy mówią

(dokończenie ze str. 1.)

„Wizyta ministrów francuskich dała świetne rezultaty:

„1⁰. Wykazała ona, że Francja jest bardziej zjednoczona (mam na myśli chłopstwo), niż na ogół sądzą.

„2⁰. Że zagadnienie europejskie nie jest problemem jednego tylko kraju, lub grupy krajów, lecz problematem ogólno-europejskim.

„3⁰. Że nasza polityka profrancuska nie była inspirowana przez sympatie lewicy dla francuskiego Frontu Ludowego. To są wymysły!

„4⁰. Że zagadnienia tego nie można rozwiązać czasowymi ustępstwami musi ono zostać dokładnie przestudiowane, pod zupełnie innym kątem widzenia".

STRONNICTWO ROBOTNICZE.

P. Artur Henderson, jeden z najmłodszych i najwybitniejszych członków stronnictwa:

„Dobrze się stało, że Francja i Anglia weszły w kontakt za pośrednictwem swoich „premierów" i ministrów spraw zagranicznych, stawiając sobie za cel uspokojenie ekonomiczne i polityczne Europy. Współpraca ta ma tym większe znaczenie, że istnieje porozumienie między mocarstwami faszystowskimi.

P. Schinwell, który podczas ostatnich wyborów uzyskał o przeszło 20.000 głosów więcej, niż kontr-kandydat, Ramsay Mac Donald:

„Wydaje się, że wracamy do starej zasady równowagi sił. My, socjaliści, uznajemy porozumienie, wówczas tylko, gdy jest ono zupełne. Nie przedstawia ono zaś żadnej wartości, o ile: 1. Umożliwia pakt antykomunistyczny. 2. Nie jest podpisane przez Rosję i Czechosłowację. 3. Nie zajmuje się sprawą hiszpańską. Jakież bowiem znaczenie miałoby porozumienie z Hitlerem, gdyby państwa faszystowskie miały zupełną swobodę działania kiedy im się spodoba, w jakimkolwiek zakątku Europy."

(Marianne — Paris).

Kiedy jeszcze ludzi nie było

Stacja radiowa w Bombaju doniosła niedawno, że jeden z członków angielskiej ekspedycji F. Smythe, odnalazł w śnieżnych pustyniach w Himalajach ślady olbrzymiego, nieznanego zwierzęcia. Ślady powyższe zostały zmierzone i sfotografowane oraz wysłane do Londynu. O wyniku tych badań na razie jeszcze nic nie wiadomo, ale jak zwykle w podobnych wypadkach plotka przybiera fantazyjne kształty: jedni





przypuszczają, że to są ślady przedpotopowego człowieka-wielkoluda lub nie znanych zwierząt. Prof. Smyth osobiście przypuszcza, że to są ślady olbrzymiego niedźwiedzia. Inni znowu twierdzą, że są to ślady Sauriera, zwierzęcia przedpotopowego o olbrzymich rozmiarach, a szczególnie amerykańscy badacze, którzy dopiero teraz zwrócili uwagę na przedhistoryczne ślady Saurier'ów.

Jak wypowiedzą się angielscy uczeni, to przyszłość pokaże, my ze swej strony zapytujemy czy żyją jeszcze zwierzęta przedpotopowe Saurier'y, które dzięki naszej fantazji żyły w czasach zamierzchłych na ziemi? Tak, naszej fantazji, bo kiedy człowiek zamieszkał ziemię, to giganty te znikły już dawno w mistycznych mrokach minionych epok. Dziś możemy prawie na pewno stwierdzić czemu giganty zniknęły z naszej ziemi. Ich własna historia stanowi klucz zagadki. Wspaniały rozwój tych olbrzymich gatunków zwierząt należy do najbardziej pasjonujących rozdziałów historii świata. Protoplastą reptylów był ruchliwy, nieopancerzony stwór zamieszkujący ziemię. Potomstwo zaczęło tworzyć nowe formy i podbiło świat. Jeden gatunek zamieszkał na ziemi, inny specjalnie przystosowany — drzewa, znów inny, wody i jeziora. Morza zamieszkały Ichtiosaury. Powietrze również zostało opanowane przez nich. Z czasem osiągnęły gady i płazy niebywałe dotychczas gigantyczne formy i stały się panami świata.

I wtedy nagle rozpoczął się odwrót. Wszystkie siły zostały już zużyte i olbrzymy powoli zanikały. Natomiast małe gatunki dalej się rozwijały nie osiągając jednak dawnych rozmiarów. Jeżeli zastanawiamy się czy żyją Sauriery, to mamy na myśli nie małe reptyle, a giganty. Nic pewnego nie przemawia za ich całkowitą zagładą. To, że skończyło się ich panowanie nad światem — nie znaczy wcale, by nie mogły zamieszkiwać w dolinach niezbadanych gór lub w morzach. (Sławny wąż morski). Jedynie co nam każe sceptycznie



zapatrywać się na istnienie podobnych istot, to jest fakt, że dotychczas żaden legendarny wąż morski nie wypłynął i że nawet nie znaleziono szkieletu.

(Koralle. Berlin. — Dr. Heinz Graupner).

Czy oczy zarabiają

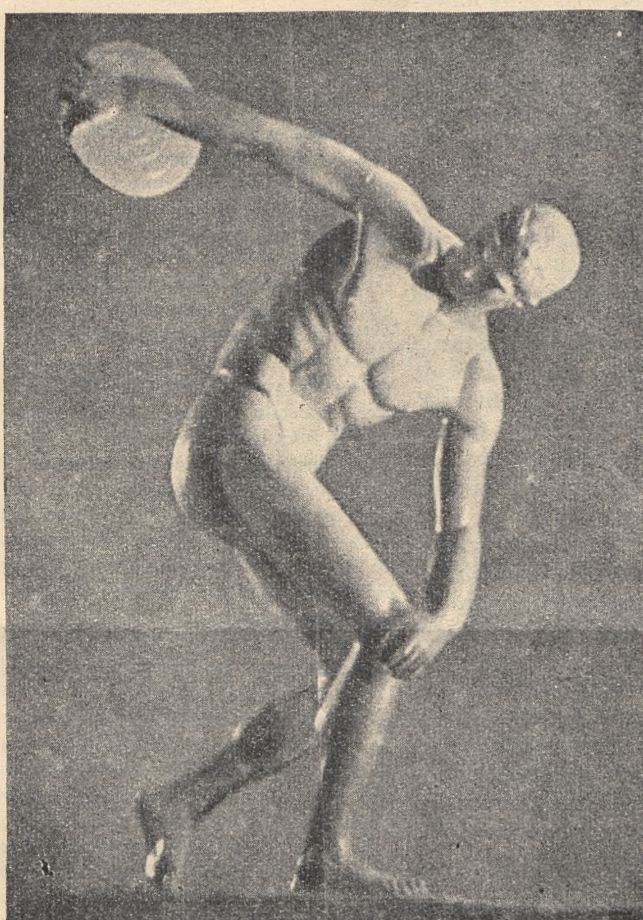
Czy można sobie wyobrazić pracę, przy której dobre oczy byłyby zbędne? Szwaczka czy inżynier, buchalter czy dyrektor banku, albo stolarz, gdy zachorują mu oczy, przestają pracować. Należy więc corocznie odwiedzać lekarza-okulistę, nawet ze zdrowymi oczyma, aby w zarodku zapobiec schorzeniom. Oczy zarabiają niejednokrotnie *tysiące złotych rocznie*, nie warto więc zaopatrywać ich w najgorsze na rynku, szkodliwe szkła, lecz możliwie najlepsze tym bardziej, że dobre szkła w ostatecznym rezultacie *okażą się najtańszymi.*

Wiebry jesienne, *niosące tumany kurzu wraz z bakteriami* powodują łzawienie, zaczerwienienie i kłucie w oczach, czemu można zapobiec przez noszenie dobrych okularów, chroniących poza tym od niewłaściwego oświetlenia. Bezpłatne demonstracje naukowo opracowanych słynnych francuskich szkieł, pochłaniające szkodliwe promienie na Wystawie „Szkiełko i Oko" w salonie *Instytutu FILTOREX, Kredytowa Nr. 9.*

Zlecenia prowincjonalne są załatwiane odwrotnie.



1. Dyskobol. Żywy marmur. Oto piękno ciała, klasyczna postawa — niegdyś budziło zachwyt Grecji — dzisiaj znów nas czaruje. Ale



2. ...swemu prototypowi nie dorównywa całkowicie. Ileż wyrazu jest w tym marmurze, ile harmonii i spokoju! Posąg ten wyrzeźbiony 2500 lat temu przez Myrona z Aten, ucieleśnia ideał piękna, którego człowiek nigdy nie osiągnie. ? nieprawda.

Nowinki z Hollywood

CZY WIECIE ŻE...

Gary Cooper został papą. Córeczka sławnego artysty liczy sobie zaledwie kilka tygodni Mr. i Mrs. Cooper (Sandra Shaw) są zasypywani gratulacjami napływającymi ze wszystkich stanów U. S. A.

Niedawno odbyła się w Hollywood premiera pierwszego filmu amerykańskiego Franciszki Gaal, p. t. „The Buccaneer" (Pirat). Partnerem uroczej wiedenki jest Frydrik March, a reżyserem i producentem sam wielki Cecil de Mille.

Barbara Stanwyck i Joan Crawford, faworytki stolicy filmu i prasy amerykańskiej są w życiu prywatnym serdecznymi przyjaciółkami.

Piękny Robert Taylor przebywa obecnie w Londynie, gdzie w jednym z tamtejszych studio nakręca film p. t. „A Yank in Oxford" (Yankes w Oxfordzie).

Jasnowłosa Joan Fontaine, partnerka Fr. Astaire'a w komedii muzycznej „DamPsel in Distress" (Panienka w kłopotach) jest rodzoną siostrą Oliwii de Havilland.

H. S.

André Souvigny

Dobrowolne zaświadczenie

Rzecz dzieje się w nowoczesnym i eleganckim gabinecie doktora Barnala, znanego lekarza. Młody gospodarz — przekroczył zaledwie czterdziestkę — kryje pod chłodnym i jak najbardziej dystyngowanym wyglądem, temperament studenta medycyny, którego wiek jeszcze nie ugasił. Służący w tej chwili anonsuje Miss Patsy Woodson, która zjawia się w postaci bardzo apetycznej młodej niewiasty.

Patsy: — Sir Barnal? Good! Jestem Amerykanką, zwiedzam Francję. Wypiłam wczoraj za dużo szampana z tymi hultajami z Montrparnasse'u i czuję okropne bóle w żołądku.

Barnal: — Proszę usiąść, Miss. A więc historia z żołądkiem? To nic. Ma pani świetny wygląd. Proszę pokazać język... Ależ język jest w porządku!... Obejrzymy puls... Ależ, świetny!... Co pani odczuwa? Ociężałość po jedzeniu; odbijania?

Patsy: — Yes! Jakby wrzód, który dochodzi do gardła, i odczuwam ból aż na plecach.

Barnal: — Gastralgia. Zapiszę pani receptę. Zalecam dietę, a cała sprawa potrwa zaledwie kilka dni...

Patsy: — No... mogę drogo zapłacić, nie chcę recepty, lecz całkowitego zbadania.

Barnal: — Ależ, Miss, niema potrzeby badania pani. Symptomy, która mi pani określiła...

Patsy: — Proszę zbadać, mówię.

Barnal: — Mam... zbadać?

Patsy: — Yes!

Barnal: — Ostatecznie, skoro pani koniecznie żąda...

Patsy: — Owszem.

Barnal: — Dobrze. Pani będzie łaskawa unieść suknię.

(Patsy jednym ruchem ściąga suknię i ukazuje się w dessous koloru zielonego, w którym jest jej bardzo do twarzy. Barnal może w ten sposób stwierdzić, że szyja jej ma prześliczną linię, ramiona są białe i pełne, a nogi takie, że chciałoby się je schwytać na ramię i uciec... bardzo blisko, lub bardzo daleko; do Szczęścia.)

Patsy: — Proszę przyłożyć głowę do moich piersi.

Barnal: — Oto. Proszę odkaszlnąć!... och... mój Boże! zdaje się, że... tak, pani ma początki bronchitu.

Patsy: — Napewno. Wiedziałam o tym.

Barnal: — A nerki? Czy cierpi pani na nerki?

Patsy: — Bardzo możliwe. Proszę obejrzeć.

Barnal: — To jest... gdybym śmiał... ta koszulka krępuje mnie trochę w zbadaniu stanu lędźwi.

Patsy: — Whats is it, lędźwi? A! yes... yes, rozumiem.

(I chcąc pokazać, że „zrozumiała", obnażyła całkowicie wspaniałe ciało.)

Barnal: — To... to... proszę się odwrócić, Miss, moja kochana miss, moja droga miss, mój...

Patsy: — Ujuju, ujuju!

Barnal: — Co się stało?

Patsy: — Łaskotki, och! lubię łaskotki. Chodź, chodź...

(I doktór kładzie na dywan Patsy, którą w swoim zapale medycznym bada z drobiazgowością, która powiększa jeszcze podziw niecierpliwej Patsy. Nagle otwierają się drzwi gabinetu. Zjawia się jakiś mężczyzna z kodakiem w ręku. Słychć „klik, klik". Płyta fotograficzna przekazała potomności akademicką pozę Patsy i Barnala).

Numberland: (Podchodzi do naszej pary, bardzo yankee) — A! Patsy, zbieraj swoje manatki... Panie doktorze, pozwolę sobieprzedstawić się: Grill-William-Hoot Numberland z Southam Fumisted Co. w Chicago, najznakomitszej firmi, in th world, aparatów do masażu lekarskiego. Miss Patsy Woodson jest również urzędniczką Fumisted Co. Prosimy Pana o zaświadczenie z podpisem o skuteczności naszych aparatów. Płacę 500 dolarów.

Barnal: — Łajdak, gałgan, kanalia; proszę stąd wyjść natychmiast.

Numberland: — O! proszę tylko spokojnie. Jeżeli się pan nie zgadza, opublikuję w stu „Magazines" całego świata, fotografię pańską z Patsy. A pod nią piszę: „Starodawny masaż, tak, jak go stosują jeszcze pokątni lekarze i który nie daje żadnego rezultatu dla zdrowia i piękności ciała". Będzie to dla pana bardzo przykre!

Barnal: — Ależ to jest wstętrny szantaż!

Numberland: — Szantaż? A dlaczego? Pan zabawiał się z Patsy, a ja poza tym jeszcze panu płacę.

Barnal: — Zwyciężony). — Niech będzie! Nabazgrzę wam kilka wierszy do waszych aparatów. Ale niech pan przynajmniej pójdzie sobie i zostawi mi Patsy. Potrzebna jej moja opieka.

Numberland: — Niemożliwe!

Barnal: — Bo?

Numberland: — No. Nie należy jej męczyć! Dzisiejszego popołudnia mamy jeszcze dziesięciu pańskich znakomitych kolegów, których musimy odwiedzić. Business, przede wszystkim!

André Birabeau

Noc poślubna

Nowela

...A zważcie, że Coletta Ravenelle i Julian Lastère mieli wszystkie dane po temu, aby stać się doskonałym małżeństwem.

Oboje byli młodzi; ona była piękną dziewczyną, on był przystojnym chłopcem; mieli akurat tyle pieniędzy ile potrzeba: nie za dużo (nie dobrze jest zaczynać pożycie małżeńskie ze zbyt wielką fortuną), nie za mało (ostatecznie można zacząć od ubóstwa, lecz pod warunkiem, że to się szybko zmieni); mieli zbliżone upodobania, z małymi różnicami (akurat tyle, ile potrzeba dla ożywienia rozmowy); wreszcie, kochali się... Może „kochać się“ jest wyrazem zbyt mocnym, lecz jeżeli dwie istoty, których nikt do tego nie zmusza, nie wahają się pobrać, aby móc być jedno w ramionach drugiego, zdaje się, że można powiedzieć, iż się kochali.

Otóż, powtarzam, Coletta Ravenelle i Julian Lastère mieli wszystkie dane po temu, aby stać się doskonałym małżeństwem. Inaczej mówiąc, byli to ludzie, po których spodziewano się, że nie rozejdą się przed rokiem przynajmniej.

A jednak, oto...

Nicby się może nie wydarzyło, gdyby się pobrali zwyczajnie, w Paryżu. Ale młodzi ludzie, chcąc się usamodzielnić, lubią włożyć trochę fantazji w ceremonię małżeństwa: Coletta i Julian zabawili się, każąc pobłogosławić swój związek w kościółku baskiskiej wioski, w przerwie między dwiema partiami tenisa. Gdyby się pobrali zwyczajnie, w Paryżu, biorąc pociąg o oznaczonej godzinie, wysiadając w oznaczonym czasie, znaleźliby się w Laroche albo w Orleanie. Podczas, gdy mała mieścina hiszpańska, gdzie się zatrzymali...

Ale obawiam się, że źle to tłumaczę. Opowiemy więc wszystko szczegółowo, w kolejności wydarzeń.

Znajdujemy zakochanych w chwili, gdy wychodzą z baskijskiego kościoła. Stało się; już są po ślubie; i chociaż oboje chcą wykazać, że są panami swej woli, w głębi duszy są lekko wzruszeni. Nie był to może, jak niegdyś mówiono, dzień pamiętny, ale tym niemniej, nie taki, jak każdy inny. Julian, przyglądając się, po wyjściu z kościoła tej, która obecnie jest jego żoną, myśli ze wzruszeniem o rzeczach dość ściśle określonych. Coletta, pod jego spojrzeniem, myśli o tych samych rzeczach, z mniejszą jednak ścisłością; jest ona przecież młodą dziewczyną.

Kiedy cała rodzina porządnie się już wyściskała i wycałowała: ostatnie zlecenia, zmiana garderoby, i na dworzec. Oto siedzą już w pociągu. Odbędą swoją podróż poślubną do Hiszpanii. Jest to mniej klasyczne niż Italia, lecz zdaje się, nie gorsze. (Nawiasem mówiąc: wspaniale jest chyba być obcokrajowcem i przyjechać w podróż poślubną do Francji). Obmyślili sobie piękny planik: Grenada, Sewilla, Korduba, Toledo, ogrody Alkazaru, pomarańcze, mantyle (podaję to bardzo nieporządnie), piękny planik i dobrze obmyślony, z wyznaczonymi z góry etapami i określonymi pociągami. Spędzili nawet na tej zabawie ostatnie dni swego narzeczeństwa: „w sobotę przybywamy do Kadyksu o godzinie 21 minut 43... tam przenocujemy... wyjedziemy stamtąd w poniedziałek...“, — piękny planik, dobrze obmyślony. Drogie dzieci, zgrzeszyły umiarkowanie: nie sądzili, że będą tak zakochani...

Siedzą oto w wagonie obok siebie. Na przeciwko nich jakiś człowiek z czarnymi policzkami, jak dusza złego kapłana, i potężna jejmość, której podwójny podbródek jest duży i miękki jak piersi. Julian rozgniata nerwowo palce Coletty i marzy coraz wyraźniej o rzeczach ściśle określonych. A Coletta nie może się powstrzymać od zgadywania jego myśli.

— To idiotyzm, mruczy on, ten zwyczaj, udawania się w podróż akurat w wieczór swego ślubu...

Coletta widocznie doskonale rozumie, o co mu chodzi, bo nie prosi wcale o wyjaśnienie.

Pociąg na chwilę zwolnił biegu: zbliża się dworzec. Julian wyprostowuje się nagle jednym skokiem.

— Weź swoją walizkę, rozkazuje.

A Coletta jest widocznie w głębi duszy w doskonałej z nim zgodzie, ponieważ wydaje małe tylko „ach“, złapanej na gorącym uczynku hypokrytki, ale „ach“, które w rzeczywistości jest mieszaniną zdziwienia i zachwytu. Kobieta, — nawet młoda dziewczyna — jest zawsze zadowolona, że dla niej niecierpliwi się mężczyzna — choćby nawet własny mąż.

I oto nasza para zakochanych wyskakuje na peron dworca; spoglądają na pociąg odchodzący bez nich. Są z tego zadowoleni, jak z udanego figla. Śmieją się z zadowolenia.

A później, przyciśnięci jedno do drugiego, wkraczają do małej mieściny hiszpańskiej.

Jak mówiłem przed chwilą, gdyby byli pobrali się w Paryżu, uprawiając — i oni z kolei — tę samą blagę (z pewnością nie pierwsi od czasu, gdy na świecie istnieją zakochani, którzy się niecierpliwią), wjeżdżaliby w tej chwili do Laroche lub Orleanu... Podczas gdy oni wkraczali do małej mieściny hiszpańskiej...

Nie idą daleko. Po co zresztą, w nieznany kraju. We wszystkich krajach całego świata niedaleko dworca znajdu się zwykle hotel. Młodzi małżonkowie nie pragną niczego więcej. Oto są już w swoim pokoju. Żadne z nich, zdaje się, go nie ogląda: są sami dla siebie atrakcją zbyt absorbującą. Julian jest zakochany w swojej żonie, a Coletta...

Wiadomo, że spotyka się czasem zepsute młode dziewczęta, ale bywają i takie, które wstępują w stan małżeński dość jeszcze nieuświadomione. Nasza Coletta nie była głupia, ale, jak dotychczas, na temat miłości robiła same tylk przypuszczenia. Dużo o niej marzyła i właśnie oczekuje od chwili, tak obecnie bliskiej, czegoś nadzwyczajnego, rozkosznego, szalonego... Pożałowania godne są te (a nawet ci), którzy nie oczekiwali czegoś podobnego, zetknąwszy się poraz pierwszy z miłością.

A teraz, bądźmy dyskretni: zarzućmy zasłonę. Są to wprawdzie pierwsze tylko pieszczoty, ale bądźmy dyskretni.

Muszę jednak unieść zasłonę... oto Julian bierze w objęcia nagie i wspaniałe, różowe i białe ciało swojej żony, lecz nagle wydaje słaby, stłumiony okrzyk i ramiona jego na chwilę zwalniają ciało. Coletta rozwiera przymknięte oczy. Rodzaj pytani: „Co się stało“?

— Nic, moja droga, to nic...

Coletta znowu przymyka oczy, oddając się oczekiwanej rozkoszy, nadzwyczajnej, cudownej, szalonej. Jest tak zaniepokojona i zdenerwowana, że ciało jej drży, tam nawet, gdzie Julian go nie dotyka. Wydaje się jej, że odczuwa łaskotanie na piersiach, na policzku. Odwraca głowę, przykłada twarz do poduszki : nagle...

I nagle... po zapachu. który czuje na poduszce, pod policzkiem rozumie, że to wcale nie było urojenie, że była przed chwilą łaskotana...

Otworzyła teraz szeroko oczy, och, zupełnie już wytrzeźwiała — odepchnęła Juliana, który właśnie chciał wygodniej ją objąć, i krzyczy:

— Och! pluskwy...

Mówią, że w hiszpańskich zajazdach nigdy nie można odnaleźć tego, co się ze sobą przyniosło. Niestety, często znajduje się coś, czego się w ogóle nie przynosiło...

— Och! powtarza Coletta, pluskwy...

— Wiem, odpowiada krótko Julian, zauważyłem.

— Zauważyłeś?... i ty... och!

— To nic, moja droga, uspokój się... moja najdroższa...

Ona pragnie już wyskoczyć z łóżka.. On trzyma ją w zaciśniętych ramionach...

Potem... potem... ach! człowiek zakochany, to okropne! „Zakochany“ nie jest tu może wyrazem odpowiednim. Julian myśli tylko o jednej rzeczy: że trzyma w ramionach to ciało pożądane i że to ciało chce mu się wyrwać... Coletta krzyczy: „Ależ puść mnie! nie wyobrażasz sobie chyba, że tu zostanę... to jest podłe...“ Trzymając ją ciągle w objęciach, Julian próbuje ją uspokoić: „Ależ była tylko jedna, uspokój się...“, tłumaczy jej: „Zresztą, dokądbyśmy się teraz udali“, próbuje ją rozczulić: „Moja żoneczko najdroższa...“

W końcu rozpoczęła się prawdziwa walka; Coletta, której zdaje się, że widzi poruszenia na wszystkich ścianach, że czuje rojenie się po całej skórze, krzyczy, rzuca się, drapie; a czarujący Julian, którego znała, o którym marzyła, znikł: pozostało tylko dzikie zwierzę, które nie puści swego łupu, póki się nim nie nasyci...

Kiedy ją wreszcie puścił, jednym susem zeskoczyła z łóżka, ubrała się pośpiesznie i pobiegła na dworzec. W poczekalni jakiś mężczyzna z kobietą całowali się. Widok ten o mało nie przyprawił ją o mdłości i splunęła z odrazą. Zdawało jej się, że nigdy już nie będzie mogła znieść, aby jakikolwiek mężczyzna ją objął, bo myśl o rozkoszy przywodzi jej natychmiast na myśl widok małego żyjątka spłaszczonego, zażartego, cuchnącego...

Przegląd sportowy

Ubiegły tydzień był pod znakiem zebrań klubów i organizacji sportowych oraz rozgrywek bokserskich.

Najburzliwsze było zebranie „Cracovii“. Przy wyborze przewodniczącego zebrania doszło do pierwszej próby sił grupy t. zw. „rządowców“ i opozycji. W czasie załatwiania tego punktu porządku dziennego dr. Zygmunt Nowakowski, wiceprezes klubu, znany literat oburzony zbyt żywą atmosferą obrad i różnymi okrzykami, opuścił zebranie nadsyłając później list. Po wyborze na prezesa płk. Miodońskiego, vice-prezesów, sekretarza i skarbnika oraz jego zastępców grupa „starej gwardii“ z Kałużą na czele opuściła zebranie. W tej sytuacji prezes ogłosił obrady za przerwane.

Na dorocznym walnym zebraniu Polskiego Związku Lawn-Tenisowego uchwalono sui generis paragraf aryjski. Na wniosek AZS (Poznań) i BKS (Bydgoszcz) postanowiono skreślić ze związku wszystkie kluby, należące do światowego Związku Makabi, względnie innych związków światowych.

„Dziennik Ludowy“ tak o tym pisze:

„Endekujący poznańczycy zmienili metodę. Nie stawiają już wniosku o usunięcie Żydów ze związków sportowych, bo tego zabraniają przepisy PUWF-u, wynaleźli więc nowy chwyt — zakaz należenia do międzynarodowych organizacyj. Cała motywacja p. Olchowicza wygląda na — pomieszanie pojęć“.

W boksie Śląsk zremisował z Wrocławiem (8:8) chociaż opinia opowiada się za Śląskiem, który winien mieć przyznane zwycięstwo. W Gdyni rozegrany został mecz o mistrzowstwo Polski pomiędzy mistrzem Okr. Warszawskiego Legią a mistrzem Pomorza Flotę. Niespodziane zwycięstwo w stosunku 11:5 odniosła gdyńska Flota. Ponadto zakończono w Warszawie pierwszy krok bokserski. Ogromnym wydarzeniem w świecie bokserskim było zwycięstwo Niemiec nad Irlandią w stosunku 12:4. Przypominamy, że w roku ubiegłym Niemcy ponieśli od Irlandczyków wielką porażkę 2:14.

W Nowym Yorku odbył się mecz bokserski między Schmelingiem i Thomasem. Zwyciężył Schmeling w ósmej rundzie przez nokaut.

Podczas wieczoru bokserskiego w Paryżu Ran został pokonany na punkty po 10 rundach przez Czechosłowaka Hrabaka, a Jarosz uległ na punkty po 10 rundach w walce z Francuzem Cardotlem

W Katowicach zakończony został trzydniowy międzynarodowy turniej hokejowy. W ostatnim dniu odbyły się dwa mecze, a mianowicie: Kraków—Berlin 1:1 (0:0, 1:1, 0:0). Bramkę dla Berlina zdobywa Schuman, a dla Krakowa — Wołkowski. Śląsk—Poznań 2:1 (0:0, 1:1, 1:0). Bramki dla Śląska zdobyli Urzon i Górecki, a dla Poznania — Zieliński.

Ostateczna punktacja turnieju wygląda następująco: 1) Śląsk 6 pkt., 2) Kraków 2 pkt., 3) Poznań 2 pkt., 4) Berlin 1 pkt.

W Suwałkach odbyły się zawody łyżwiarskie w jeździe szybkiej p. n.: „Sukamy olimpijczyków“, zorganizowane przez suwalski okręgowy Zw. Łyżwiarski przy udziale 145 zawodników.

W ramach tej imprezy odbyły się zawody eliminacyjne w jeździe szybkiej panów do mistrzostw Europy i Świata i zawodów międzypaństwowych Polska—Łotwa.

W eliminacjach na 1000 metr. pierwsze miejsce zdobył Kalbarczyk — 145, 2) Lisiecki — 1,52, 3) Kowalski — 1.59,8.

Na 3000 mtr. — 1) Kalbarczyk — 6.06, 2) Lisiecki — 6.31, 3) Kowalski — 6.35,8.

W siedzibie śląskiego okręgowego Związku Piłki Nożnej w Katowicach odbyła się skromna uroczystość wręczenia odznak honorowych piłkarzom śląskim, którzy uczestniczyli w zwycięskich dla Śląska rozgrywkach o puhar P. Prezydenta Rzplitej. Odznaki otrzymało 29 pikarzy.

Mistrzostwo jesienne Rumunii w piłce nożnej zdobyła znana drużyna bukaresztеńska Venus.

Głośne obecnie haperowanie zawodników jest modne nie tylko za granicą, ale i u nas. instruktorskiego P. Z. P. L., w którym brał „Dziennik Ludowy“ donosi, że: „W czasie trwającego przez kilka dni w Katowicach kursu instruktorów P. Z. P. L., w którym brał również udział doskonały gracz krynickiego T. H., reprezentant Polski, Burda, udało się Dębowi pozyskać tego gracza dla swoich barw.

Niebezpiecznie u nas wypuszczać gracza z domu, bo zaraz go skaperują. Tak niedawno pomstowaliśmy na „niemoralny“ Racing, a przecież klub paryski jest zawodowy, a Dąb podobno amatorski.

Mimo trwającej wojny na Dalekim Wschodzie rząd japoński definitywnie postanowił zorganizować Olimpiadę w Tokio. Dla podkreślenia, że decyzja rządu jest nie odwołalną, rząd japoński wypłacił wczoraj komitetowi organizacyjnemu Igrzysk pierwszą subwencję w sumie 50 tys. jen. Rząd równocześnie podkreśli,ł iż w miarę potrzeby wyasygnuje dalsze sumy na ten cel.

Oszczędności kieszonkowe a wychowanie dziecka

Istnieją dziś jeszcze rodzice, którzy reprezentują pogląd, że dzieciom nie należy dawać pieniędzy. Uważają, są to „wyrzucone“ pieniądze.

Ale dzieci rosną i któregoś dnia staną przed zagadnieniami, których ani zrozumieć nie potrafią ani nie będą umieli stawić im czoła. Nie zrozumieją wartości pieniądza i będą rozrzutni, nie zdając sobie sprawy ze strat, jakie codziennie ponoszą. Drobne oszczędności stanowią dziś ważny moment w wychowaniu dziecka. Rzecz oczywista, że muszą one przystosować się do stanu majątkowego rodziców.

Należy dzieci już od najwcześniejszych lat przyzwyczajać do oszczędzania pieniędzy. Należy im wpoić przekonanie, że skarbonka jest dobrym przyjacielem. Skarbonka nie powinna jednak być zamkniętą tak, by dziecko nie miało dostępu do jej zawartości. Dając dziecku możność kontrolowania jego „stanu majątkowego“ wciąga je się do praktycznych zadań życiowych, jakie się przed nim w przyszłości niechybnie wyłonią. Dziecko zawczasu przyzwyczaja się do budżetu i opierając się na nim planuje racjonalnie swoje wydatki: pomoce szkolne, nowe zelówki, ślizgawka, kino, koncert, czytelnia i t. d. Dzięki temu systemowi dziecko uczy się szanowania i oszczędzania przedmiotów codziennego użytku.

Pieniądz może więc u dziecka odgrywać wielką rolę wychowawczą. Należy je za młodu przygotować do umiejętnego przystosowania się do tej instytucji jaką jest pieniądz. Pocztowa Kasa Oszczędności jest drogą, którą dzieci należy prowadzić ku tej umiejętności.

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC GRUDZIEŃ. KONTO P. K. O. 16.703.

FAMA

DODATEK BEZPŁATNY DLA DZIECI

Mali swaci

„Tak dalej być nie może! Musi się coś stać". Zamyślone spojrzenia chłopięcych twarzyczek skierowane są na podłogę. Na 1-szy rzut oka każdy pozna, że są bliźniakami. Mają po 6 lat i od września uczęszczają do szkoły i tam rozwijają się ich umysły przez ciągłe wymiany swych wrażeń i radości z kolegami szkolnymi.

W kłopot wprawiały ich pytania kolegów: „Co? Wasza mama szyje za pieniądze?" „Tak, ponieważ my już nie mamy ojca!"

Na pytania dlaczego mają suchy chleb, odpowiadają: „Na więcej nie wystarczy — powiada mama — tak też smakuje." Ale skrycie zaciskają pięści na widok obżartusa, zjadającego bułki z kiełbasą i do tego jeszcze owoce. Inaczej bywało przedtem, kiedy ojciec żył. Jeden z bliźniaków mówi ze smutkiem: „Jurek, wczoraj wieczorem mama znowu płakała." Na to drugi powiada: „Nic dziwnego, a jak ty byś cały dzień siedział i szył, kiedy słońce tak pięknie świeci. Gdybyśmy jej pomóc mogli. Kiedy podrośniemy, matka będzie miała dobrze. Przez cały dzień będzie mama siedziała, kakao piła i jadła ciasto — oświadcza Maniek, któremu przed oczyma stanął zaczarowany kraj baśni. „Ale Marysia mówi, że do tego czasu mama będzie już chora od ciągłego szycia, albo może nawet umrze". Przestraszeni spojrzeli sobie w ciemne dziecięce oczy i bohatersko wstrzymują napływające do oczu łzy. „Och! gdyby nasz ojciec żył" — mówi po chwili milczenia Maniek. „Wiesz, Marysia mówi, że musi być znów ojciec, bo nie sposób tak się męczyć samotnej kobiecie". „Marysia jest mądrą dziewczyną i wie co mówi stwierdza Maniek. „Tak, masz rację".

W pokoju redakcyjnym „Gazety Codziennej" wre niecodzienna praca. Wtem rozlega się pukanie i na zaproszenie wchodzi 2 ciemnych chłopców. „To chyba najazd bliźniąt sjamskich na redakcję" oświadcza jeden z pracowników redakcji. „Zapytaj się tych chłopców czego chcą". „Prosimy Pana o wydrukowanie nam tego w gazecie — mówi Maniek, wręczając napisaną kartę." Pan Ciekawski kazał chłopcom poczekać, a sam z uśmiechem na ustach udał się do gabinetu Dra Ziemby, naczelnego redaktora gazety, na prośbę którego chłopcy zostali wprowadzeni do gabinetu. „Chcielibyście umieścić to w naszym piśmie?" — mówi pan Ziemba, pokazując chłopcom kartkę przez nich przyniesioną. „Tak" — odpowiadają chłopcy i Jurek dodaje: „Pan redaktor będzie łaskaw poprawić błędy, bo nie jesteśmy pewni naszej ortografii". „W takim razie przeczytam wam raz jeszcze, czy dobrze zrozumiałem." Chłopcy skinięciem głowy zgodzili się. Siląc się na zachowanie powagi Dr. Ziemba czyta:

Matrymonialne:

Poszukujemy dla naszej mamy nowego ojca, który dzielnie pracuje. Ulica Wesoła 5 III p. między 5—6. Bracia Czupurni.

Upłynęło osiem dni. Chłopcy daremnie oczekiwali nowego ojca, który dzielnie pracuje. Nareszcie pewnego dnia o godz. 5-ej rozlegają się kroki na schodach i chłopcy biegną, by otworzyć drzwi, w których stoi Dr. Ziemba i z uśmiechem pyta się: „Czy zgłosił się już nowy ojciec?" Chłopcy smutnie zaprzeczyli głowami. „Jak się mamie powodzi, czy znowu płakała?" „Tak, dzisiaj rano" odpowiedział Jurek, „Ja wiem nawet dlaczego" wmieszał się do rozmowy Maniek, „Bo zobaczyła nasze buty, które ledwie na nogach się trzymają". „Tak, ale przed tym przyszedł gospodarz, który tak brutalnie się zachował, że trudno sobie wyobrazić" mówi Jurek. „Ach! gdybyśmy mieli tylko ojca, nie odważyłby się na to gospodarz". stwierdził Maniek ze złością. „Porozmawiam z gospodarzem, może to coś pomoże, ale chciałbym przed tym pomówić z mamą. „Ale prosimy mamie nic nie mówić o nowym ojcu", zawołali obaj chłopcy jednocześnie. „Nie, to pozostanie między nami". Dr. Ziemba uścisnął chłopcom dłonie i udał się

Wioska w zimie

Piękna jest wioska w zimie. Białe sople lodu zwieszają się z dachu chatki, która stoi pod lasem. Strumyk zamarzł jak kamień. Na ziemi i na wierzchołkach sosen rozesłała się śliczna, biała pierzyna śnieżna. Cały ten biały zaczarowany świat zdaje się być ponury, pusty, ale oświecają go gwiazdki srebrne, które rozesłały się gwieździstym kobiercem po niebiosach. Pośród samotnych sosen przelatuje czasem jakiś cień! Ach, to biedny zając-szaraczek szuka pożywienia. Bialutki śnieżek pada i na ziemię i na sosny i na okienka chatki, która stoi w lesie samotna. Po izbie krzątą się gospodyni i podkłada na kominek. Na środku izby rozsiadły się małe prządki przy kołowrotkach. Słychać wesoły gwar, a z młodych, dziewczęcych, wesołych piersi wyrywa się piosenka:

„Kręć się, kręć wrzeciono
Wij się nitko wij
Prządź się mała prządko,
I wesoło niteczkę wij."

A na dworze bieluchny śnieg pruszy. Piękny jest świat w zimie, a jeszcze piękniej jest w sercu tego, kto go kocha i miłuje i dla przyrody poświęca życie. I ja marzę o tym, aby wyjechać w ten daleki, piękny świat co latem dzwoni echem ptaszków i pachnie wonią ślicznych kwiatów, a zimą pokrywa się śliczną, czarodziejską, białą pierzyną.

H. Łabęda ucz. kl. V. szk. powsz., Warszawa, lat 11.

MAŁA POCIECHA.

Stefanek do mamusi: teraz wiem dlaczego kurcze wylęga się z jajek.
Mamusia: Dlaczego, powiedz mi.
Stefek: Dlatego, że obawia się, aby go nie ugotowano.

(Hania Łabęda, W-wa, lat 12).

GRZECH BABCI

Babciu, babcia ma grzech
Tłucze babcia tłuczkiem
Do mięsa kotlety wieprzowe.
Przecież to grzech, bo jest mięso
Wieprzka, stworzenia nie wolno bić!

H. Łabęda, ucz. kl. V, szk. powsz., Warszawa, lat 11.

Radio dla dzieci

NIEDZIELA — dn. 19.XII.

Godz. 15.45—16.04 — Audycja dla dzieci p.t. „Wszystkiego po trochu".

PONIEDZIAŁEK — dn. 20.XII.

Godz. 8.00—8.10 — Audycja dla szkół.
11.15—11.40 — Audycja dla szkół: pogadanka St. Siedleckiego p. t. „Wigilia na Wyspie Niedźwiedziej".

WTOREK — dn. 21.XII.

Godz. 8.00—8.10 — Audycja dla szkół.
11.15—11.40 — Audycja dla szkół: baśń wigilijna p. t. „Święta Noc", Lucyny Krzemienieckiej.
15.45—16.05 — „Radio w szkole" — transmisja ze szkoły powszechnej w Warszawie.

ŚRODA — dn. 22.XII.

Godz. 11.15—11.40 — Audycja dla dzieci: „Przed gwiazdką".
15.45—16.00 — Pogadanka Wacława Frenkla dla dzieci starszych p. t. „Napoleon Bonaparte".

CZWARTEK — dn. 23.XII.

Godz. 11.15—11.40 — Audycja dla dzieci: „Śpiewajmy kolędy" pod kierunkiem prof. Tadeusza Mayznera.
15.45—16.15 — „Rozmowa muzyka z młodzieżą" — audycję prowadzi prof. B. Rutkowski.

PIĄTEK — dn. 24.XII.

Godz. 11.15—11.40 — „Gwiazdka w radio dla dzieci".

SOBOTA — dn. 25.XII.

Godz. 12.03—12.30 — Wesoła audycja dla dzieci ze Lwowa.

Moja jabłoń

Byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy ojciec mój własnoręcznie zasadził tę jabłoń. Po zdjęciu murawy, wykopany został głęboki dół po czym wsadzono korzenie w czarną ziemię i jabłoń stanęła drżąc lekko od podmuchu wiatru. Było to moje ulubione drzewko. Ojciec powiedział: Pierwszy owoc, który ta jabłoń urodzi możesz z gałązki oberwać. Od tego czasu z niecierpliwością oczekiwałem, by jabłka dojrzały. A kiedy w dużym ogrodzie wszystkie drzewa okryły się już śnieżno-białym kwieciem, moje drzewko zaledwie okryło się zielenią listków. I tak nauczyłem się czekać.

A w następną wiosnę, ciepłe jej tchnienia owionęły i moją jabłonkę i ona okryła się różowym kwieciem. Pewnej letniej nocy, ciepły deszczyk strzasnął listeczki kwiecia. Od tego czasu dzień za dniem obserwowałem powiększający się owoc. I gdy owoce innych drzew były jeszcze zielone, niedojrzałe, moje jabłuszko to złocąc, to czerwieniąc się coraz szybciej dojrzewało do zerwania. Lecz robak je stoczył, począło się psuć i zgniłe opadło. I tak musiałem nauczyć się cierpliwości.

I znów była jesień. Dużo, dużo jabłek złociło się po przez zielone listowia i zbliżał się okres zrywania ich. Byłem chory. Leżąc w gorączce widziałem przez okno niebo usiane gwiazdami. Każda gwiazdka wydawała mi się moim złoto-czerwonym jabłuszkiem, a wszystkie płonęły tak jak ja w gorączce. Byłem szczęśliwy, że ziściły się moje marzenia, że mogłem trzymać pierwsze pachnące jabłuszko w dłoni.

Drzewo postarzało się, nisko pochyla się stary pień i korona ocienia ciemną murawę. Rok rocznie obdarza nas stara jabłoń pięknymi owocami, które często zrywam. I dziś znów zrywam jabłka. Gałęzie uginają się pod ich ciężarem. Już pożółkły liście i suche opadają na ziemię. Drabina oparta o gałęzie trzeszczy. Mocne ramiona gałęzi przytrzymują mnie, jakby zabraniały mi pozbawiania ich pięknej ozdoby. Już jest pełen kosz. Pod drzewem stoją dzieci ze świecącymi oczami. Ich otwarte usta, jakby chciały złapać niezręcznie upuszczony owoc. Owoc potoczył się na murawę. Z wrzawą rzuciła się dziatwa, swoją zdobycz.

A gdy ostatni owoc znalazł się w koszu, jesienny wiatr zagrał na konarach jabłoni pieśń: „Za rok, za rok...". Lecz najmłodszy Franuś wie lepiej: „Tatusiu, niedługo już będziemy zrywać jabłuszka z choinki".

„Kinderwelt"

Odpowiedzi na listy

Jaś Zalewski z Łodzi: Niestety, nie zamieścimy Twojej nowelki. Postaraj się pisać nie tak chaotycznie. Owszem, chętnie zamieścimy wiersze, które są dobre.

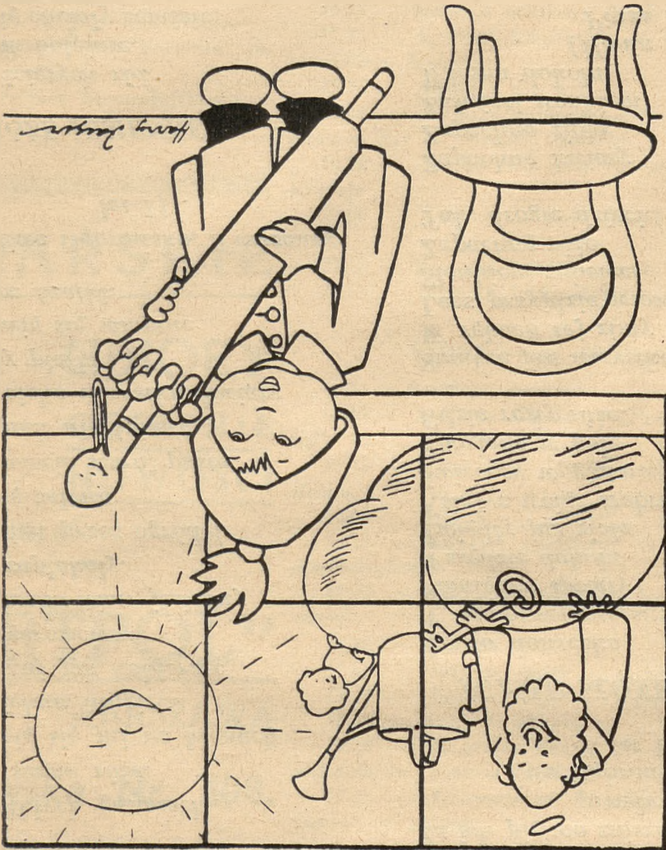
Estusia Minc. Warszawa: Należy poprosić tatusia, a na pewno Ci kupi łyżwy i pozwoli chodzić na ślizgawkę, która jest zdrowym sportem, należy tylko ubrać się ciepło. List twój zamieszczamy. Prosimy o dalsze listy.

Jadzia z Żoliborza: Kochana Jadziu, bardzo się cieszymy, że uczysz się dobrze. Musisz jednak przeprosić Panią i przyznać się do winy, a Pani na pewno ci wybaczy. Dziewczynki, które uczą się dobrze powinny być zawsze grzeczne. List zamieszczamy.

Stasia Jarecka, Warszawa: Zapytujesz w swoim liście „czy wydrukujemy Twoje wiersze", które masz zamiar dopiero napisać. Naturalnie, że wydrukujemy. Postaraj się również opisać w następnym liście swoje wrażenia z pobytu u „kochanej cioteczki w Łodzi". Czekamy.

Jadzia z Żoliborza: Kochana Jadziu, bardzo się cieszymy, że uczysz się do-

Deszcz



Zebrały się na ciemnym niebie chmurki
I deszczyk spadł z chmur, jak ołów
Na ulicy ludzie z parasolem w ręku
Prędziutko spieszą do domów.

W ciepłym pokoju mały chłopiec
klęczał
Na krześle pod szybą okienną:
Jakże by chętnie cały dzień tu ślęczał
I patrzał na tę pogodę jesienną.

Gdyby to ja tak mógł kiedy...
Jakby to było ładnie
Chodzić po mieście z parasolem w ręku
Radować się, gdy deszczyk spadnie.

Przypomniał sobie urodziny Jasia,
Który wśród wielu śliczności
Małą parasolkę dostał na pamiątkę
Od małych i dobrych gości.

A potem patrzał w błękitne niebo,
Na którym złote słońce się śmiało
I wzdychał: — ach, gdyby znowu
Troszeczkę deszczu padało!

Usłyszał westchnienie chłopca
Święty Piotr, przyjaciel dzieci
I wnet wydał rozkaz aniołom
I już deszczyk z nieba leci.

Wesoło na ulicę wybiegł z parasolem
Jaś, figlarny pieszczoch.
Dobrze, że już pada, bo cóżby robiły
parasole,
Gdyby nie było deszczu.

Kinderwelt.

do mamy i kiedy po godzinie Dr. Ziemba schodził po schodach, chłopcy ujrzeli mamę w oknie ze łzami w oczach, ale chłopcy się nie smucili, bo wiedzieli, że to są łzy radości.

Od tego czasu Dr Ziemba zjawiał się często i przynosił mamie coś do przepisywania i mama stawała się z dnia na dzień weselsza. Jednej niedzieli po południu Dr. Ziemba, który już dawno owdowiał, przyszedł do mamy i przyprowadził ze sobą trzyletnią złotowłosą córeczkę, polecił na swój koszt kupić ciasta i ugotować kakao. W tej chwili urzeczywistniły się marzenia Jurka z zaczarowanego kraju baśni i rzuca spojrzenia na mamę, stojącą przy oknie, do której podszedł Dr. Ziemba i złożył pocałunek na jej ręku.

To obudziło Jurka z marzeń, który rzekł do Mańka:

„Ty, zdaje mi się, że dostaniemy nowego ojca, ale później muszę go zapytać, czy umie dzielnie pracować".

(Kinderwerl — Berlin).

Skrzynka pocztowa

LIST WUJKA MIKA.

Kochane dzieci i nasi mili czytelnicy, dziękujemy za miłe listy i bardzo się cieszymy, że nasza mała FAMA podoba się Wam. Mamy do Was wielką prośbę, a mianowicie: aby Wasze listy i rękopisy były wyraźnie pisane, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem z dokładnym adresem. Musicie również koniecznie podać Wasz wiek. W poprzednim numerze Famy zamieściliśmy trzy dowcipne rysunki i dwa bardzo dobre wiersze Ewy Dąbrowskiej. Niestety, Ewa Dąbrowska nie podała nam ile ma lat, no i wszystkie dzieci myślą na pewno, że takie śliczne rzeczy narysowała i napisała dorosła osoba. Otóż mylicie się moi kochani, bo osobiście rozmawiałem z Jej Matką, no i zgadnijcie! Ewa liczy sobie 14 wiosen i jest bardzo rezolutną dziewczynką. Za swoje wiersze i rysunki otrzymała pierwszą nagrodę: książkę. Julcia Tarnowska z Warszawy autorka nowelki p. t. „Sierotka" wydrukowanej w poprzednim numerze liczy sobie lat 11! Za miłą i dobrą nowelkę otrzymasz Julciu również nagrodę. Nagrody będą rozdane w tym tygodniu w piątek.

A teraz jeszcze raz zwracamy się do tych wszystkich czytelników i sympatyków małej FAMY, ażeby przysyłali do redakcji opisy swoich przygód, listy do kolegów i koleżanek, rysunki i karykatury. Możecie również przysyłać Wasze wierszyki, nowelki i zagadki, krzyżówki jak również i dowcipne anegdotki. To wszystko piszcie sami, bez pomocy osób dorosłych. Jednocześnie Zawiadamiamy Was, że wszystkie błędy będziemy poprawiali, aby dzieciom nie było przykro, czytając później swój wierszyk, lub nowelkę wydrukowaną z błędami. Przeznaczamy dalsze trzy nagrody za najlepszy wiersz, nowelkę i rysunki.

Wuj Mik.

Lisły nadesłane

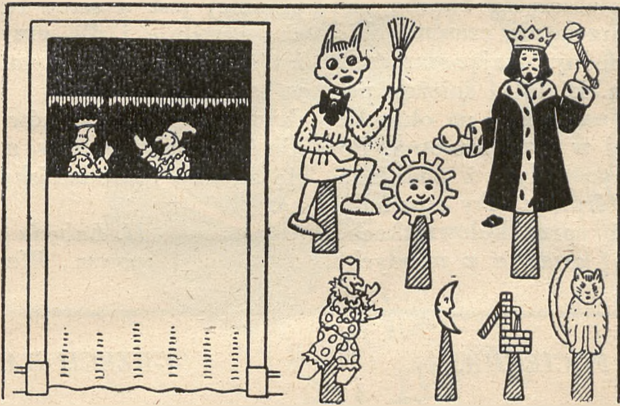
Kochana Redakcjo!

Jestem uczenicą pierwszej gimnazjalnej i uczę się bardzo dobrze. Lubię bardzo lekcje geografii i historii powszechnej. Pan profesor zawsze mnie chwali na każdej lekcji i każe mi opowiadać zadane lekcje. Lubię bardzo szkołę i wszystkie koleżanki, które są bardzo miłe i dobre dla mnie. Ja również jestem dla nich dobra. W czasie przerwy bawimy się wesoło, albo opowiadamy sobie różne historyjki i wrażenia. Wczoraj podczas przerwy czytałyśmy Famę i postanowiłyśmy wszystkie napisać list, ale to jeszcze nie dzisiaj. Tymczasem ja sama piszę, bo chcę się zapytać czy dobrze zrobiłam wczoraj. Pani od francuskiego zgubiła chusteczkę i ja ją znalazłam, ale jej nie oddałam tylko jeszcze schowałam. A to dlatego, że nie lubimy wszystkie Pani od francuskiego. Dziewczynki śmiały się bardzo i ja nie przyznałam się, że schowałam chusteczkę. Dzisiaj żałuję bardzo tego co zrobiłam, bo chusteczka nie była zwyczajną od nosa tylko pamiątkową. Bałam się przyznać, że to ja, tylko chusteczkę położyłam na stole w kancelarii. Pani bardzo się ucieszyła gdy ją znalazła. Żadna z dziewczynek mnie nie zdradziła. Poradź mi kochana Redakcjo, co mam zrobić bo mi teraz wstyd. Z niecierpliwością będę czekać następnej Famy, bo może tam już będzie dla mnie odpowiedź.

Jadzia W. z Żoliborza,
lat 13.

Budujemy Teatr Kukiełek

Na futrynie zwykłych drzwi z obu stron należy przyczepić barwny pasek papieru. Pasek ten licząc w dół nie powinien mierzyć więcej jak 50 cm. długości. Następnie przymocowujemy z obydwóch stron drzwi ręcznik (jak to widać na załączone jrycinie). Po tych wstępnych przygotowaniach, można już rozpocząć przedstawienie. Naturalnie, przed tym należy przygotować kukiełki. Każda z nich powinna być odpowiednio wymalowana i wykrojona z tektury wysokości 25 cm. Zakończenie takiej kukiełki powinno posiadać uchwyt długości 20—30 cm. Uchwyt ten musi być bardzo mocny, a to celem łatwiejszego manewrowania podczas przedstawienia. Rączka tekturowa (uchwyt kukiełki) nie powinna być widoczna ponad ręcznikiem w czasie przedstawienia. Publiczność siedzi przed sceną w pewnym oddaleniu i obserwuje grę kukiełek, którymi kierują dwie osoby ukryte za ręcznikiem. Naturalnie strona po której znajdują się kukiełki musi być ciemna, a to w tym celu, aby cienie ich nie padały na ręcznik. A sztuka? Trzeba być tylko odważnym. Im częściej gramy w naszym teatrze kukiełek — tym więcej mamy pomysłów. Opiszcie nam potem jak Wam się udała ta sztuka i czy podoba się Wam teatr kukiełek.







— Po co ty ciągniesz kota za ogon?!
— Ja go wcale nie ciągnę. Ja tylko trzymam, a on sam ciągnie.

Wiersze nadesłane

JESIEN

Na pożółkłych gazonach
Więdną senne róże,
Czerwienią się już na klonach
Liście piękne, długie...
A po ziemi jak kobierzec
Liście się rozwiały
Zawył głucho wiatr jesienny
Drzewa zapłakały.
Idzie jesień przez ogródek
Łzami się zalewa
Bo na świecie szaro, pusto
Nawet ptak nie śpiewa...
Zmarły cicho wszystkie kwiaty
Obsypały płatki
Jeno bawią się samotne
Kolorowe bratki.

(Ewa Dąbrowska, Warszawa, lat 14).

RÓŻE JESIENNE

Krzaki ściętych róż
Kłują tak boleśnie,
Jakby się chciały zemścić
Za ich przedwczesny zgon
Za ich piękno zniszczone
przedwcześnie.

(Ewa Dąbrowska, Warszawa, lat 14).

ZGASŁO SŁONECZKO.

Zgasło słoneczko
W samotnej przestrzeni
Pomiędzy kwiaty
Wszędzie dokoła
Zwiędły już zioła.
Księżyc wciąż srebrny
Świecący w górze
Spogląda w pole
Gdzie rosły róże.

Smutne jest wszystko
W rękach tej zimy
Lecz przyjdzie wiosna
Słonkiem zaświeci
Zapachną róże
Tak, drogie dzieci.

Zapachną kwiaty
Zapachną zioła
Zaświeci słonkiem
Wiosna dokoła.

(Hania Łabęda, W-wa, Piusa XI. Lat 12).

Trochę śmiechu

POWAŻNE PYTANIA NADESŁANE PRZEZ CZYTELNIKÓW.

— Co robi Wrona gdy skończy siedem lat?

— Jakich kamieni najwięcej jest w wodzie?

— Dlaczego jak kogut pieje, to zamyka oczy?

— Jakich jest najwięcej drzew w lesie?

Zebra łi przysłał Tadek Kołokolcew, Warszawa, lat 11.

REZOLUTNY BOBUŚ.

Jest wieczór. Mały Bobuś żegna się z rodzicami. Jeszcze tylko zmówi grzecznie paciorek i pójdzie spać.

— Tatusiu — zwraca się do ojca — główka cię nie boli?
— Nie, synku.
— A nogi?
— Też nie.
— To może brzuszek?
— Nie, moje dziecko.
— A gardło?
— Też nie... Nic mnie nie boli.
— A to szkoda, bo mógłbym się pomodlić za ciebie.

(Szpilki, Warszawa).

Do Famy dzieci!

Tatusiek przyniósł Famę a ja bardzo ucieszyłam się z niej. Nigdy jeszcze nie pisałam do żadnej redakcji i strasznie się boję. Proszę wydrukować mój list to znowu napiszę.

Zosia Sz. z Jasnej,
lat 9.

Kochana Aniu i Pudelku!

Przepraszam Was bardzo, że tak długo nie pisałam, ale byłam zajęta w szkole, gdyż miałyśmy ostatnio testy. Czy mój kochany Pudelek o mnie zapomniał, bo wcale do mnie nie pisze. Jak Wy się czujecie. Jaka jest u Was pogoda? W Warszawie jest bardzo brzydko, bo pada deszcz. Słuchaj, Aniu, jak ja mam Ciebie nazwać, może Żabką? Podoba Ci się? Czy jeździcie jeszcze na rowerze, bo ja nie, ale za to będę się ślizgała, bo dostałam od cioci łyżwy. Czarny kot Bubul strasznie za Wami tęskni i ja też. Trochę dalej macie list

Kochany Stefusiu i Aniu!

Bardzo się za Wami stęskniłem. Piję teraz mleko niegotowane. Urosłem barod Bubula. Dziękuję Wam bardzo za zaproszenie na święta, ale do Was nie przyjadę, bo muszę jechać do rodziców i dziadków. Dlaczego nie przyjeżdżacie do Warszawy? Tymczasem muszę się z Wami pożegnać. Mam jeszcze do odrobienia lekcje na jutro. Całuję Was bardzo.

LUSIA.

P. S. Stefus-Pudelku! Czy już zapomniałeś o mnie? Czy mnie już nie lubisz, bo ja Ciebie bardzo lubię. Całuję Was mocno. Odpiszcie mi tak samo w małej Famie.

LUSIA.

dzo. Lubię jeść mięso, które jest bardzo smaczne. Całuję Was.

BUBUL Lusi.

Kochany Miku!

Chcę zostać inżynierem, bo lubię patrzeć jak maszyny w fabryce mojego tatusia pracują. Robotnicy są zawsze brudni a maszyny muszą być czyste. Będę budować duże maszyny i aeroplany. Latałem już aeroplanem razem z tatusiem i bardzo mi się to podobało. Wcale się nie bałem. Gdy dorosnę to muszę zbudować wielki aeroplan jakiego jeszcze nie ma.

Stasio Łączyński,
Bielsko, lat 11

Panie Miku!

Chcę zostać gdy dorosnę doktorem. Moja mamusia jest doktorem i bardzo lubię, gdy wkłada biały fartuch. Chorzy ludzie są bardzo biedni a mnie jest ich żal. Lubię zapach jodyny.

Jaś Konopacki
z Jerozolimskiej lat 10.

Miła gazetko!

Gdy dostaję od mojego tatusia swoją tygodniówkę, to ją chowam do swojej żelaznej skarbonki, a kluczyk jej daję mamusi. Chcę zaoszczędzić tyle, żebym gdy dorosnę mógł uczyć się w politechnice i potem pomagać moich kochanym rodzicom.

Andrzej Kopeć, Warszawa,
lat 13.

Wujku Miku!

Gdy mam wolny czas od nauki, to zawsze czytam książki albo bawię się z moimi kolegami, którzy przychodzą do mnie bardzo często. Lubię kino i często jak są odpowiednie dla młodzieży obrazy chodzę razem z moją mamusią.

Wacek Twardowski, Warszawa,
lat 12.

Kochany Miku!

Dowiedziałam się od mojej przyjaciółki Basi, że powstała gazetka Fama, która interesuje się dziećmi. Mam zmartwienie bo jest już zimno i wszystkie dzieci chodzą na ślizgawkę a ja nie mam łyżew i muszę siedzieć w domu. Tatuś i mamusia boją się żebym się nie przeziębiła i nie pozwalają mi chodzić na ślizgawkę. I dlatego jest mi smutno bo wszystkie moje koleżanki nie chcą przychodzić do mnie bo wolą się ślizgać. Kochany Miku, poradź mi co ja mam zrobić. Tatusia i Mamusi jeszcze o łyżwy nie prosiłam bo boję się.

Estusia Minc
Warszawa, lat 11.

Tydzień radiowy

NIEDZIELA — dn. 19.XII.

8.00 — Audycja poranna.
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła parafialnego w Sierpcu.
12.03 — Poranek symfoniczny (z Poznania).
13.10 — „Smocza jaskinia" — fragment z powieści „Straszny Dziadunio" M. Rodziewiczówny.
13.30 — Muzyka obiadowa (ze Lwowa).
14.00 — I audycja Wielkiego Konkursu Zimowego: „Przedstawiamy speakerów".
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.05 — Koncert kameralny.
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 — Słuchowisko „Nicolo Paganini" St. Nadzina.
19.50 — Utwory Feliksa Nowowiejskiego — koncert z Torunia.

21.15 — „Kukułka Wileńska".
22.00 — Recital śpiewaczy Lorenzo Conati.
22.25 — Jan Brahms: Sonata G-Dur op. 78.

PONIEDZIAŁEK — dn. 20.XII.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla szkół.
11.40 — „Od warsztatu do warsztatu".
15.45 — Z pieśnią po kraju — (ze Lwowa).
16.15 — Trio Salonowe Polskiego Radia.
17.00 — „Gigantyczny teleskop" — odczyt.
17.15 — Koncert chóru bułgarskiego „Gusła"
18.10 — Duet i tercety fortepianowe (z płyt)
18.35 — Audycja dl wsi.
19.00 — Audycja żołnierska.
19.30 — „Dyskutujmy: Matka i córka".
20.00 — „Wiedeń stary i młody" — koncert rozrywkowy.
22.00 — „Arcydzieła muzyki symfonicznej" — V audycja.

WTOREK — dn. 21.XII.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla szkół.
11.40 — Sergiusz Rachmaninow: fragmenty z Suity na dwa fortepiany op. 17 (z płyt).
15.45 — Radio w szkole — transmisja ze szkoły powszechnej.
16.15 — Koncert orkiestry dętej.
17.15 — Koncert kameralny w wyk. Warszawskiego Kwartetu.
18.35 — Audycja dla wsi.
19.00 — „Najpracowitszy pisarz" (J. Ignacy Kraszewski) — wieczór literacki.
19.30 — „Polska twórczość chóralna" — IV audycja.
20.00 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.15 — Koncert symfoniczny ze Lwowa.
22.15 — Muzyka lekka (płyty).

ŚRODA — dn. 22.XII.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla dzieci „Przed gwiazdką".
15.45 — „Napoleon Bonaparte" — pogadanka.
16.00 — „Uczmy się mówić".
16.15 — Koncert popularny w wyk. ork. mandolinistów.
17.00 — Kampania wojenna Batorego — odczyt.
17.15 — Koncert solistów.
17.50 — Hygiena skóry — pogadanka.
18.10 — Chińskie motywy (płyty).
18.35 — Audycja dl wsi.
19.20 — „U grobu Bacha" — reportaż z kościoła św. Jana w Lipsku.
19.35 — „Determinizm i logika trójwartościowa" — odczyt.
20.00 — Melodie filmowe (płyty).
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Pawła Lewieckiego.
21.45 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.
22.00 — Koncert wieczorny.

CZWARTEK — dn. 23.XII.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Śpiewajmy kolędy — audycja dla dzieci.
11.40 — Antonio Vivaldi: koncert skrzypcowy g—moll.
15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą.
16.15 — Muzyka popularna.
17.00 — „Polska książka naukowa w roku ubiegłym" — pogadanka.
17.15 — Recital fortepianowy Henryka Sztompki.
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 — Teatr Wyobraźni: „Miłość i śmierć Barbary".
19.40 — Manuel de Falla: Fragmenty ze suity baletowej.
20.00 — „Wiedeńskie walce" — operetka w 3-ch aktach.
21.45 — „Nowy akademik — Jan Lorentowicz" — szkic literacki.
22.00 — Koncert kameralny.

PIĄTEK — dn. 24.XII.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — „Ubieramy choinkę" — audycja dla dzieci.
15.45 — Kolędy — koncert z Łodzi.
16.00 — „Panajezusowa kolęda" — słuchowisko regionalne.
16.40 — Suita kolędowa w wyk. Tria Salonowego (ze Lwowa).
17.00 — „Adamowe" (dzień urodzin i imienin A. Mickiewicza) — słuchowisko.
17.30 — Boże Narodzenie w muzyce fortepianowej — koncert.
18.00 — Kolędowa Opowieść.
18.50 — Koncert Orkiestry P. R.
20.20 — Przemówienia wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda.
20.30 — „Nasza choinka" — audycja ze Lwowa.
21.15 — Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
23.00 — „U braci Słowian — po kolędzie" — audycja muzyczno-słow.
23.45 — Pasterka z kościołka wiejskiego poprzedzona reportażem.

SOBOTA — dn. 25.XII.

8.00 — Audycja poranna.
9.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. zesp. salonowego.
10.15 — Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry Poznańskiej.
12.03 — Wesoła audycja dla dzieci (ze Lwowa).
12.30 — Koncert Orkiestry Adama Hermana.
13.30 — Humor w piosence i melodii (płyty).
14.30 — „Boże Narodzenie w Korkożyszkach" — audycja z Wilna.
15.00 — Koncert.
16.45 — „Stała się rzecz wielce dziwna" — szopka staropolska.
17.30 — Muzyka taneczna.
18.55 — Audycja dla Polaków za granicą: „Wieczór pod choinką".
19.25 — Koncert muzyki religijnej: Chór Kaplicy Sykstyńskiej i Beniamino Gigli. Transmisja z Watykanu.
20.00 — Koncert rozrywkowy.
21.30 — Z kolędą po świecie — reportaż.
22.15 — „Kalejdoskop" — audycja muzyczna.
23.00 — Muzyka taneczna (płyty).

Z FILMU

NIEWIDZIALNE MAŁŻEŃSTWO (TOPPER)

Wytw. M.G.M. Reż. Norman L. Mac Leo.

Bohaterami tej doskonałej komedii amerykańskiej nie są tym razem gangsterzy, zwariowani dziennikarze, czy też wytworni detektywi, lecz para... duchów. Co prawda duchów wesołych, nieznośnych, nie mających ani cienia powagi i makabryczności. Ale zato są to upiory miłe, przystojne, wzbudzające odrazu serdeczną sympatię publiczności.

Młode małżeństwo, po zbyt wesoło spędzonej na dancingach i barach nocy, ginie w katastrofie samochodowej. Dusze opuszczają ciała i dopiero po chwili orientują się w niemiłej sytuacji: nie należą już do świata żyjących. Rachunek sumienia wykazuje im, że w ciągu całego życia nie spełnili ani jednego dobrego uczynku, a zdają sobie sprawę, że aby dostać się do nieba, muszą się pochwalić choć jednym. Postanawiają więc uszczęśliwić jednego ze swych przyjaciół, poważnego, trochę dziwacznego bankiera i jego pedantyczną małżonkę. Celem, do którego dążą jest zmienienie pożycia tej pary w sielankę, zapewnienie im szczęścia małżeńskiego na zawsze. Intryga więc nieskomplikowana. Ale, że duchy mają przywilej znikania i materializowania się, nie tracąc przy tym ani na chwilę dobrego humoru i figlarności, komedia obfituje w mnóstwo zabawnych momentów i oryginalnych sytuacji. Zestawienie pustoty duchów z konwencjonalną szytywnością poważnego bankiera, tricki techniczne, przypominające „Niewidzialnego Człowieka", żywa akcja, oto atuty tej bardzo dobrej farsy.

Dawno niewidziana jasnowłosa Constance Bennett, urocza i pełna wdzięku w roli trzpiotowatego ducha Marion. Cary Grant obdarzony wybitną męską urodą i niezaprzeczalnym „sex-appeal'em" specjalizuje się, jak widać, w rolach komediowych. W „Niewidzialnym Małżeństwie" stwarza doskonałą sylwetkę pełnego humoru i energii ducha Nr. 2. Gra jego jest dyskretna i jednocześnie pełna temperamentu. Roland Young, jak zwykle świetny, jako ofiara duchów. Billie Burke daje doskonały portrecik jego snobistycznej małżonki. W pozostałych rolach Alan Mowbray, nieposzlakowany lokaj i Eugene Pallette, tym razem w skórze detektywa, obaj — świetni. Reszta obsady na poziomie. Reżyseria Normana Mac Leo wytrawna i sprężysta.

Halina Skupieńska

Trochę śmiechu

A. — Wiesz, Zenon rozwodzi się ze swoją żoną, ponieważ dowiedział się, że ma ona aż trzech kochanków.

B. — Idiota! Na jego miejscu założyłbym spółkę akcyjną.

Lekarz każe studentowi medycyny zbadać chorego. Stażysta wyjmuje zegarek, szuka pulsu i po kilku chwilach zwraca się do lekarza:

— Nie rozumiem. Albo chory nie żyje ,albo zegarek nie chodzi.

Dwaj przyjaciele, który nie widzieli się od dłuższego czasu, spacerują po mieście. Jeden z nich, na każdym zakręcie wyciąga ramię.

— W jakim celu to robisz? — pyta go przyjaciel.

— Oto wszystko, co mi pozostało z mojego Packarda — odpowiada tamten ze smutkiem.

(Marianne — Paris).

On. — Czy chciała byś być mężczyzną?

Ona. — A ty?...

OLD ENGLAND

Von Ribentropp, ambasador niemiecki w Londynie, jechał niedawno pociągiem z Dowru do Londynu. Naprzeciwko niego siedział jakiś pułkownik angielski i przyglądał mu się bacznie. Nagle wstał i pociągnął za rączkę sygnału alarmowego. Pociąg stanął Do przedziału wpadł konduktor. — Co się stało? — zapytał. Pułkownik odparł ze spokojem: — Przeczytałem napis „Pociągnąć w razie niebezpieczeństwa!", a ja właśnie uważam obecność tego pana w Anglii za niebezpieczeństwo publiczne.

(Szpilki, Warszawa).

ZŁOŚLIWY.

Niektórzy twierdzili, że ojcem Madame Dubarry był mnich Gomar z zakonu Franciszkanów. Pewnego dnia książę de Choiseul wdał się w dyskusię z Madame Dubarry na temat życia zakonnego. Piękna faworyta królewska dowodziła, że mnisi to próżniacy i rozpustnicy, książę natomiast starał się wykazać użyteczność klasztorów. W końcu jednak pobity we wszystkich punktach, zakończył dysputę słowami:

— W każdym razie, Madame, trzeba przyznać mnichom jedno...

— Cóż takiego?

— Że umieją robić piękne dzieci!

(Szpilki, Warszawa).

SPRYTNY STASIO.

— Tatusiu, czy możesz podpisać się z zamkniętymi oczyma?

— Nie próbowałem jeszcze nigdy, ale sądzę, że to nic trudnego.

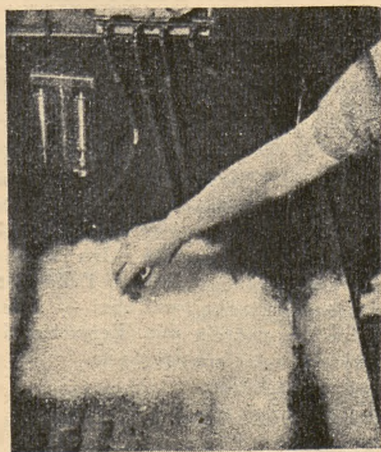
— No to zamknij oczy i podpisz moją cenzurkę.

CZY PANI CHCE BYĆ PIĘKNĄ

KĄPIEL PIANKOWA

Amerykanka, Helena Heckman, wynalazła kąpiel piankową: sławna ta kosmetyczna postanowiła dowieść, że pierwszym warunkiem zachowania piękności — jest zdrowie. Kąpiele te pobudzają cyrkulację krwi i nadają skórze blask prawdziwej młodości.

Poniżej ilustrujemy sposób przyządzania kąpieli piankowej:



1) Należy mydło włożyć do wanny i z chwilą kiedy ciepła woda wlewa się przez rury — mydło powoli zmienia się w pianę.



2) Uczucie odprężenia następuje już po kilku minutach.



3) Należy być spokojną, by zabieg wywołał pożądany efekt.



4) Okład na twarz z tejże pianki ma wygładzać zmarszczki. Zmęczenie znika — uśmiech powraca.



5) Trzeba się zabawić! Ulepmy figurkę z piany.

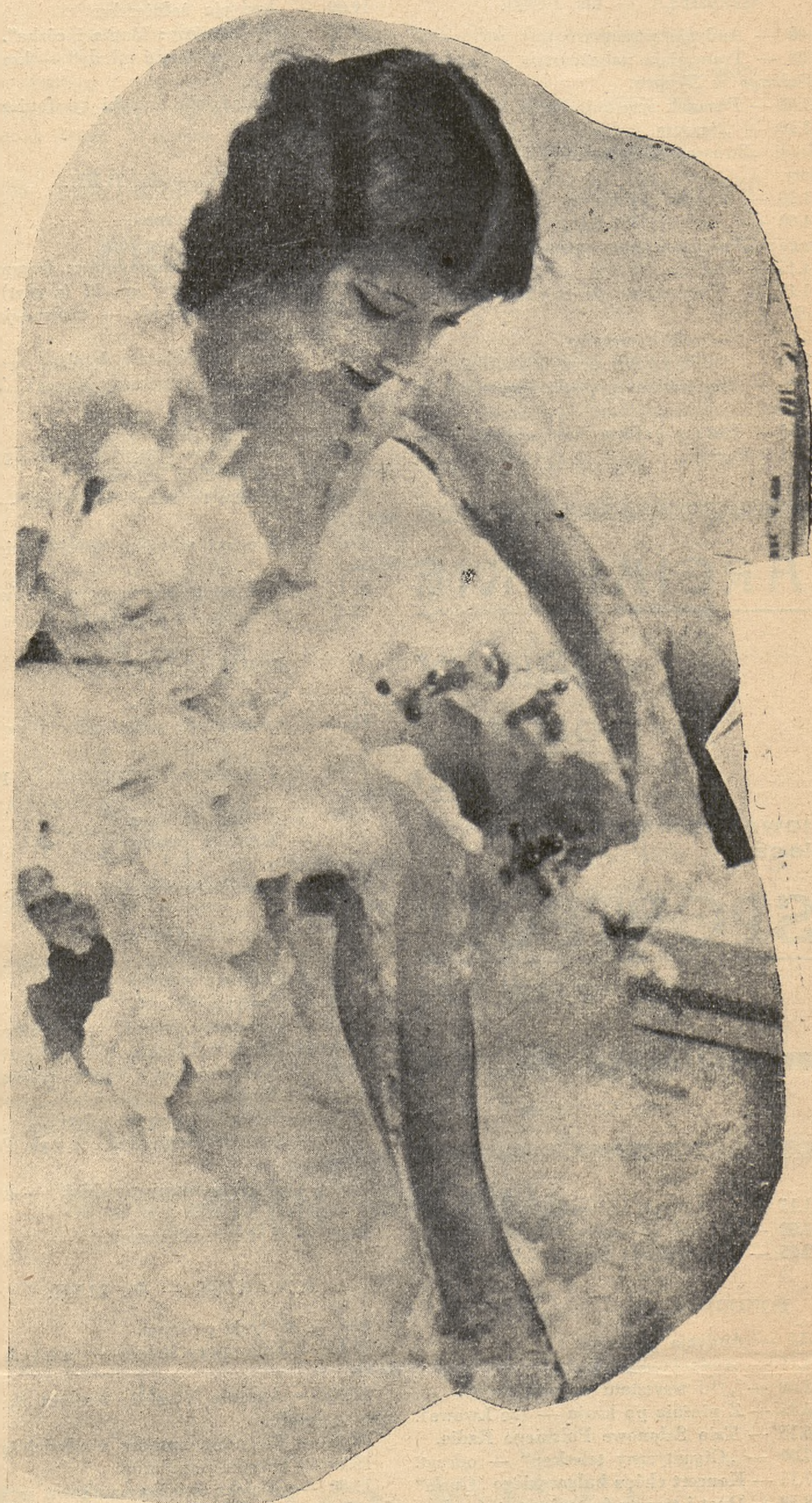
REFLEKSJE

Jeżeli Pani jest źle usposobiona należy to przede wszystkim ukryć. Nic tak nie postarza jak stroskany wyraz twarzy — a czyż nie po to jesteśmy stworzone, aby roztaczać dookoła siebie atmosferę spokoju i beztroski?

Pani marszczy czoło — przykre myśli są przyczyną, że oczy wpadają, tracą blask, spojrzenie staje się twarde, grymas krzywi usta i czyni je szerszymi. Pani stała się brzydka. Depresja nerwowa — niedbałość i obojętność na wszystko, nieodłączone jej towarzyszki — oto przyczyny niestarannego maquillageu. Zbyt uróżowana, jest Pani nie ładna. Natomiast zbyt blada, ma Pani wygląd kobiety „fatalnej". Nie starczyło cierpliwości na dokładne zwinięcie loków, a teraz sprawia Pani wrażenie zaniedbanej. Naturalnie i lakier na paznokciach stracił już połysk i równomierny ton. O zgrozo! Oznaka humoru najfatalniejszego — szwy pończoszek biegną zupełnie krzywo.

Ma Pani słuszność, życie nie zawsze jest miłe i łatwe, ale na szczęście, kobiety, dzięki całemu wymyślnemu arsenałowi środków pomocniczych, fryzjerowi i modystce mogą o wiele łatwiej podkreślić swój ładny wygląd zewnętrzny aniżeli mężczyźni. Proszę wierzyć, jeżeli mimo wszystko nie przestanie Pani dbać o urodę, wesołość powróci, a z nią i odwaga stawienia czoła wszelkim przeciwnościom. Szczęście i dobry humor rzadko idą w parze, ale powinna Pani być dość silną, aby ukazywać swemu otoczeniu wesołą i pogodną twarz — nawet jeśli to są tylko pozory.

DEMISE WEBER
(„Vu el Lu" Paryż).



6) Zabieg skończony. Pani wychodzi z wanny prawie z żalem.

(Vu et Lu. Paryż).

Przepisy prababci

WYKWINTNA SAŁATKA Z KAPUSTY KISZONEJ.

Kapustę należy trochę pocukrzyć i obficie skropić dobrą oliwą. Dodać pokrajanego w kostkę piklinga, wymięszać i zostawić na 2 godziny.

WYKWINTNA SAŁATKA Z CZERWONEJ KAPUSTY.

Usiatkowaną czerwoną kapustę wrzucić do osolonego wrzątku, zagotować, wyrzucić na durszlak, po czym przelać zimną wodą. Ocukrzyć wlać soku cytrynowego lub dobrego octu, wymięszać. Poczem skropić obficie oliwą i dodać jabłko i seler ugotowany pokrojony w kostkę. Można tę sałatkę zaprawić również sosem majonezowym.

SAŁATKA KARTOFLANA.

Dobrze umyte kartofle ugotować w łupinach, obrać gorące. Pokroić w kostkę, dodać drobno usiekanej dobrej cebuli — cukrówki, kto lubi, dodać pokrojone w paseczki pory. Póki ciepłe skropić obficie oliwą i octem lub sokiem cytrynowym, wymięszać i odstawić na 2 godziny.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Sienna 4 m. 3 tel. 5.24-07. Cennik ogłoszeń: zwyczajne 0,50 w tekście za milimetr. 0.70. Prenumerata miesięczna zł. 1.—. Administr. czynna codz. od g. 17—19.

Redaktor. Wł. Skulski. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Grzegorczyk.

„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.